Cena 1 sh.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV. Londyn, niedziela 8 stycznia 1950 Nr.2/133

PIUS XII PAPIEŻ

ROK POWROTU I ROK PRZEBACZENIA

OCZEKIWANIE LUDÓW

NIGDY może dotychczas Nasze serce Ojca i Pasterza nie czuło was, umiłowani synowie i córki całego świata, tak blisko siebie, jak właśnie w ten dzień wigilijny, w którym przypada radosne wydarzenie: otwarcie nowego Roku Jubileuszowego. Wydaje Nam się — a Nasze serce Nas nie zawodzi — że widzimy i słyszymy uderzenie serc milionów i milionów wiernych, złączonych z Nami jakby w jakimś olbrzymim chórze gorącego dziękczynienia, żywych pragnień i kornych wezwań do Ojca, Dawcy wszelkiego dobra, do Syna, który gładzi wszelką winę i do Ducha Świętego, Szafarza wszelakiej łaski.

Pobudzeni głębokim pragnieniem duchowego wyzwolenia, pociągnięci urokiem dóbr niebieskich, zapominając na chwilę o zabiegach ziemskich, zwracacie się do Nas z prośbą, powtarzając niejako, ale w dobrym znaczeniu i z czystą intencją, prośbę, z którą ongiś zwrócono się do Zbawiciela (Mar. 8,11-12; Łuk. 11,16): daj-że nam jakiś znak z nieba!

Dobrze; hodie scietis quia veniet Dominus, et mane videbitis gloriam eius: dzisiaj dowiecie się, że przyjdzie Pan, i rano ujrzycie chwałę Jego: znak, którego oczekujecie, będzie wam dzisiaj obwieszczony; znak, a nawet środek przebaczenia i uświęcenia będzie wam jutro dany, w chwili, kiedy Nasze ręce [illegible] mistyczne podwoje, otwierając wejście do największej świątyni chrześcijaństwa, symbol Jezusa Odkupiciela danego Nam przez Maryję, abyśmy wszyscy, w Niego wcieleni, znaleźli zbawienie: „Ja jestem drzwiami. Przeze mnie jeśli kto wejdzie, zbawiony będzie" (Jan 10,9).

W tych dniach oczy całego Kościoła Chrystusowego, który ma swoich członków rozsianych po wszystkich częściach świata, wpatrzone są w Rzym, w tę Stolicę Apostolską, wieczyste źródło prawdy, zbawienia i dobra.

Dobrze wiemy, jakie nadzieje pokładacie w tym Roku Świętym. W Naszym sercu tkwi silnie ufność, że Opatrzność Boża zechce w nim i przezeń dokonać cudów swojego miłosierdzia względem rodziny ludzkiej. A mamy nadzieję, że Anioł Pański w swoim pochodzie nie napotka przeszkód, owszem znajdzie uprzątnięte drogi i serca otwarte przez tę dobrą wolę, która niebo skłania ku ziemi.

My zaś sami, którym Opatrzność Boża zastrzegła przywilej ogłoszenia tego Rogu Świętego i dania go całemu światu, wyczuwamy zapowiedzi jego znaczenia na najbliższe półwiecze.

Wydaje Nam się, że **Rok Święty 1950 ma** przede wszystkim **zadecydować o upragnionym religijnym odnowieniu współczesnego** świata, i usunąć duchowy kryzys, jaki przeżywają ludzie obecnej doby. Upragniona harmonia pomiędzy wartościami niebieskimi i ziemskimi, boskimi i ludzkimi, — zadanie i obowiązek naszego pokolenia, — spełni się, lub przynajmniej będzie przyspieszone, jeżeli chrześcijanie trwać będą niezachwiani w powziętych postanowieniach i w podjętych dziełach oraz nie pozwolą uwieść się próżnym urojeniom, ani sprowadzić na manowce stronniczym interesom i egoizmom.

Ten Rok Święty **będzie również decydującym dla przyszłości Kościoła,** usiłującego od wewnątrz dokonać wyraźniejszego i bardziej powszechnego wśród ludu uświęcenia swych członków, a na zewnątrz dążącego do przelania i rozciągnięcia swego ducha sprawiedliwości i miłości także na instytucje państwowe.

OTWARCIE BRAMY ŚWIĘTEJ

Ożywieni tymi uczuciami i tymi pragnieniami, przejęci do głębi dostojną tradycją która sięga aż do czasów Naszego Poprzednika Papieża Bonifacego VIII, My jutro, przy otwarciu potrójnym uderzeniem młota Bramy Świętej, zdawać sobie będziemy sprawę, że dokonujemy nie tyle czysto tradycyjnego aktu, ile raczej symbolicznego obrzędu o wysokim znaczeniu, nie tylko dla chrześcijan, ale także dla całej ludzkości.

Chcielibyśmy, ażeby to potrójne uderzenie miało odgłos w głębi duszy tych wszystkich, którzy mają uszy ku słuchaniu (Por Mat. 11,15)

Rok Święty, Rok Boga,

Boga, którego majestat i wielkość potępia grzech;

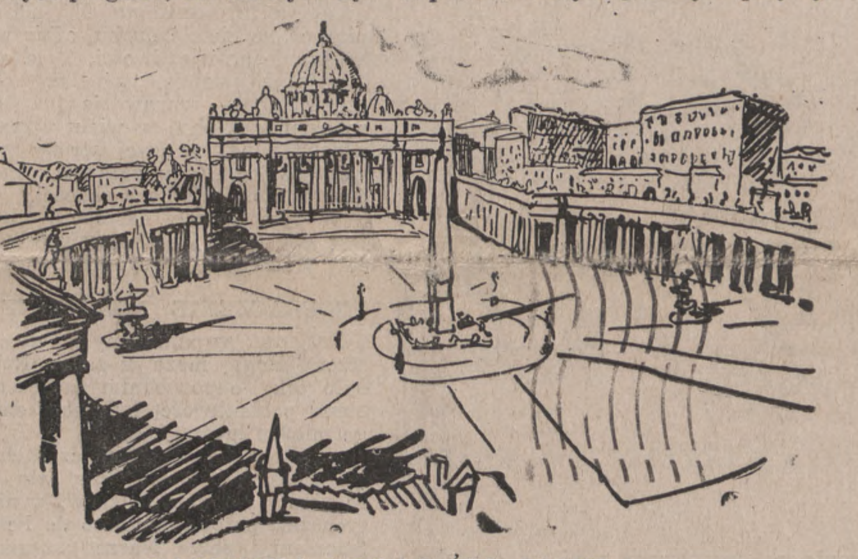
Boga, którego dobroć i miłosierdzie daje przebaczenie i łaskę każdemu, który gotów je przyjąć;

Boga, który w tym Roku Świętym chce podejść jeszcze więcej do człowieka i stać bardziej niż kiedykolwiek blisko niego.

Iluż to ludzi z grzechu czyni prostą „słabość", a ze słabości nawet cnotę. Zaiste, pisał ongiś Salustiusz poganin (Catil. 52), zatraciliśmy właściwe nazwy rzeczy, bo dawanie cudzego mienia nazywa się szczodrobliwością, a zuchwalstwo w rzeczach złych, męstwem. Przekształcając sztucznie znaczenie słów w najważniejszych sprawach życia publicznego i prywatnego, ukrywają oni to czego sumienie nie chce ujawnić; upiększają to, co w głębi swej duszy potępiają; przeczą temu, co powinniby uczciwie uznać.

Iluż jest takich, co na miejscu prawdziwego Boga, stawiają bożyszcza, albo też, twierdząc że wierzą w Boga, i chcą Mu służyć, urabiają sobie o Nim pojęcie, które jest wytworem ich własnych pragnień, ich własnych dążności, ich własnych słabości! — Boga w Jego nieograniczonej wielkości, w Jego nieskalanej świętości, Boga, którego dobroć tak dobrze pojmuje serce, przez Niego samego stworzone (Por Ps. 32,15), a którego łaskawość zawsze jest gotowa do przyjścia mu z pomocą, wielu nie zna dobrze. Dlatego to tylu jest chrześcijan li tylko ze zwyczaju, tylu powierzchownych i lekkomyślnych, a z drugiej strony tyle dusz udręczonych i zrozpaczonych, jak gdyby chrześcijaństwo samo przez się nie było „dobrą nowiną".

Te fałszywe pojęcia o Bogu, te twory zbyt ludzkich wymysłów, Rok Święty winien rozwiać i ze serc usunąć.



BAZYLIKA I PLAC ŚW. PIOTRA

ROK WIELKIEGO POWROTU I WIELKIEGO PRZEBACZENIA

Spontaniczna życzliwość, z jaką ludy przyjęły jego zapowiedź, wzmacnia tylko Naszą ufność, jaką My sami w nim położyliśmy. Nie będzie to zatem jakaś hałaśliwa uroczystość, ani pretekst do pobożnych rozrywek, **ani nawet chełpliwy przegląd sił katolickich w znaczeniu przyjętym przez świat,** który pomyślne wyniki ocenia według chwilowego uniesienia tłumów. Rok Święty winien działać **poważniej i bardziej głęboko** w duszach, winien bardziej pobudzać i rozpowszechniać cnoty indywidualne i społeczne, winien być i okazać się bardziej wewnętrznie i szczerze chrześcijańskim.

Rok ten winien odpowiedzieć ukrytej woli Boga, winien się zaznaczyć jako rok wielkiego powrotu, rok wielkiego przebaczenia, w takiej przynajmniej mierze, w jakiej wiek nasz stał się, nawet w niedawnej przeszłości, okresem odstępstwa od Boga i winy.

WEZWANIE OJCOWSKIE

Już dzisiaj zwracamy Nasz głos do całego świata, ażeby tego upragnionego powrotu dokonali wszyscy ludzie i każdy z osobna, każdy kraj, każda wioska, i to ze skwapliwością, właściwą tej nadzwyczajnej godzinie, jaką przeżywamy. Nasze wezwanie chce być przede wszystkim wezwaniem ojca, który żyje, trudzi się, cierpi, modli i ufa dla dobra i szczęścia swych dzieci. A wszyscy na ziemi ludzie są dziećmi Naszymi przynajmniej z prawa i przeznaczenia; także ci, którzy Nas opuścili, którzy Nas obrazili, którzy Nam przyczynili i jeszcze przyczyniają bólu.

Synowie z daleka od Nas stojący, zbłąkani zawiedzeni i zgorzkniali, a w szczególności wy, **którym zwodnicze głosy, a może także nierozważny sposób patrzenia na sprawy zgasiły w sercu uczucie,** jakie dawniej żywiliście dla Stolicy Świętej, nie chciejcież odrzucać daru pojednania, jaki wam daje sam Bóg za Naszym pośrednictwem i w czasie naprawdę sposobnym. Bądźcie pewni już teraz, że droga powrotu do Ojca to słodki i pełen radości uścisk, jaki was czeka.

POWRÓT DO BOGA NIEDOWIARKÓW, BEZBOŻNIKÓW...

Oby ten Rok Święty zaznaczył się przede wszystkim powrotem do Boga tych dusz, które z powodu różnych i licznych przyczyn straciły z oczu i wymazały z serca obraz i pamięć swego Stwórcy, któremu zawdzięczają swe życie tak jak wszelki byt i w którym zawiera się ich najwyższe dobro.

Czy tych co, trzymają się z dala od Niego bądź to przez swą bezwładną i agnostyczną postawę wobec najważniejszego problemu życia; bądź też głosząc, że są zadowoleni z urojonej wizji wszechświata, w którym odmawia się należnego miejsca Pierwszej Przyczynie duchowej tego wszystkiego co istnieje lub istnieć może; bądź też nie mogąc znieść Jego niezniszczalnej wszechobecności, głupio zazdrośni o swoją najwyższą władzę, wzniecają przeciwko Bogu szaleńcze wojny, usiłując stłumić świadectwo, jakie Mu dają wszystkie stworzenia i samo ich serce; cierpią oni katusze wygnania, odosobnienia we wszechświecie, próżnię pustyni, na którą się sami skazali, przyjmując bezbożnictwo. Nie ma dla nich innego lekarstwa, jak tylko powrót: **powrót do refleksji i do zdrowego rozumu ludzkiego,** powrót do głębokiego i spokojnego szukania przyczyny rzeczy przez stopniowe wznoszenie się po szczeblach stworzenia, od skutku do przyczyny, aż do całkowitego zaspokojenia myśli badawczej; powrót wreszcie do pokory i uległości właściwej stworzeniu. Wówczas ukaże się ich oczom i będą Go mogli dotknąć w niezawodnym świadectwie dzieł Jego, Boga żywego, Ojca naszego, miłość, która nie daje spokoju, dopóki jej się nie posiędzie.

...I POGAN

Serce Nam mówi, że ten Rok Święty będzie widział wiele takich powrotów, podobnie jak oglądać będzie liczne nawrócenia się pogan do wiary chrześcijańskiej na ziemiach misyjnych. Z pewnością doda wam ducha wiadomość, że od Jubileuszu w roku 1925 do dziś dnia wzrosła więcej niż podwójnie liczba chrześcijan w tych odległych krajach; w niektórych okolicach Afryki widzialny Kościół stał się ośrodkiem życia społecznego przez chrześcijański wpływ, przenikający głęboko do prywatnych i publicznych obyczajów. Atoli z nie mniej żywą boleścią Naszej duszy musimy myśleć o poważnych niebezpieczeństwach, jakie zagrażają lub już dotknęły boleśnie religię i jej dzieła w innych krajach Europy i Azji, na przykład w Chinach, gdzie tragiczne wstrząsy zamieniły budzące się życie na cmentarzysko śmierci.

POWRÓT DO JEZUSA CHRYSTUSA — GRZESZNIKÓW

Oby Rok Święty zaznaczył się jeszcze dla dusz, zwabionych urokiem grzechu i oddalonych od domu Ojca, powrotem do Jezusa Chrystusa Odkupiciela. Bywają ludzie wierzący, nawet katolicy, u których duch, niestety, słaby zarówno jak ciało, sprawia, że uchylają się oni od wypełniania swoich obowiązków i albo zapominają o prawdziwych skarbach wiary całymi latami, albo też ustawicznie igrają między otwartym odstępstwem a chwiejnym powrotem do Boga.

Zbyt łatwe kompromisy pomiędzy ziemią i niebem, czasem i wiecznością, zmysłami i duchem, naraziły ich na niebezpieczeństwo konania z nędzy i głodu, z dala od Jezusa, który za swoich nieuznaje takich, którzy chcą dwom panom służyć. Dla tych kalek duchowych, trędowatych, paralityków, te odpadłe gałęzie bez ożywczych soków, Rok Święty niech będzie czasem uleczenia i opamiętania się. Anioł sadzawki Betsajdy pragnie dla nich wszystkich odnowić cudowną siłę uzdrawiających wód; któż nie zechce w nich się zanurzyć?

Sędziwy ojciec z ewangelicznej przypowieści z utęsknieniem na progu Świętej Bramy oczekuje, ażeby syn marnotrawny powrócił skruszony do domu; któż zechce uporczywie pozostawać na ugorach grzechu?



WNĘTRZE BAZYLIKI ŚW. PIOTRA

POWRÓT DO KOŚCIOŁA ODSZCZEPIEŃCÓW

O, gdyby ten Rok Święty mógł także cieszyć się wielkim i, od wieków oczekiwanym powrotem do jedynego prawdziwego Kościoła, wielu wierzących w Jezusa Chrystusa, z różnych powodów od Niego oddzielonych. Duch Święty, który mieszka w sercach ludzi sprawiedliwych, z niewysłowionym jękiem wznosi dzisiaj, jako wołanie błagalne, tę samą modlitwę Pana: „Aby jedno byli" (Jan. 17,11). Słusznie zaniepokojeni zuchwałością, z jaką się rusza zjednoczony front wojującego ateizmu, to, o co się już dawno pytano, dzisiaj donośnym głosem powtarzamy: Pocóż są jeszcze rozbicia, poco są jeszcze schyzmy? Kiedyż nareszcie nastąpi zgodne zjednoczenie wszystkich sił ducha i miłości?

Jeżeli wiele już razy wezwanie do jedności wychodziło od Stolicy Apostolskiej, to przy tej okazji My powtarzamy je goręcej i po ojcowsku, pobudzeni wołaniem i prośbami tylu wiernych rozsianych po całej ziemi, którzy, nacierpiawszy się wskutek tragicznych i smutnych wypadków, kierują swój wzrok ku tej właśnie Stolicy, jak do portu zbawienia całego świata. Dla wszystkich, którzy czczą Chrystusa — nie wykluczając tych, co w szczerym choć w próżnym wyczekiwaniu wielbią Go zapowiedzianego przez Proroków, lecz jeszcze nie przybyłego na ziemię — My otwieramy Bramę Świętą, a jednocześnie i ramiona i serce tego ojcowstwa, którego Nam, z niezbadanych zamiarów Bożych, udzielił Jezus Odkupiciel.

POWRÓT ŚWIATA DO PLANÓW BOŻYCH

Niechże wreszcie ten Rok Jubileuszowy stanie się rokiem wielkiego powrotu całej ludzkości do planów Bożych.

Świat współczesny, w ten sam sposób, jak usiłował zrzucić ze siebie słodkie jarzmo Boga, tak też odrzucił porządek przezeń ustanowiony, i z taką samą pychą, jak buntowniczy anioł na początku stworzenia, dążył do stworzenia innego porządku według swojej woli.

Po dwu prawie wiekach smutnych doświadczeń i błąkania się po manowcach, wszyscy zdrowo myślący i uczciwi ludzie przyznają, że tego rodzaju zarządzenia, które noszą nazwę porządku, ale nim nie są, nie wydały zapowiedzianych owoców, ani też nie odpowiadają naturalnym pragnieniom człowieka. Na dwóch terenach ujawniło się to bankructwo: w dziedzinie stosunków społecznych i w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

— W DZIEDZINIE STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH

Na polu społecznym wypaczenie zamiarów Bożych dokonało się w samym zarodku przez zniekształcenie boskiego obrazu człowieka. W miejsce rzeczywistego oblicza stworzenia mającego początek i przeznaczenie w Bogu, postawiono fałszywy obraz człowieka z rozluźnionym sumieniem, samowładnego prawodawcę, nieodpowiedzialnego wobec swych bliźnich i wobec ładu społecznego, bez żadnego innego przeznaczenia poza ziemią, bez żadnego innego celu poza używaniem dóbr materialnych, bez żadnej innej normy oprócz normy faktu dokonanego i nieokiełznanego zaspakajania swoich namiętności.

Stąd powstał i utrwalił się na parę dziesiątek lat ów porządek nadmiernie indywidualistyczny, w najróżnorodniejszych odmianach życia publicznego i prywatnego, porządek, który dzisiaj prawie wszędzie ulega przesileniu. Nic też lepszego nie wymyślili następni innowatorowie, którzy, wychodząc z tych samych błędnych założeń i zbaczając na inne tory, doprowadzili do następstw nie mniej zgubnych, bo aż do całkowitego poderwania porządku Bożego, pogardy dla godności osoby ludzkiej, zaprzeczenia najświętszych i podstawowych wolności, do przewagi jednej klasy nad innymi, do podporządkowania każdej osoby i każdej rzeczy państwu totalitarystycznemu, do uprawnienia gwałtu i do wojującego bezbożnictwa.

Zwolennicy **jednego i drugiego ustroju społecznego, dalecy i przeciwni planom Bożym,** niech usłyszą przekonywujące wezwanie do powrotu do zasad naturalnych i chrześcijańskich, które zakładają podstawę sprawiedliwości na szacunku dla uprawnionej wolności; by wraz z uznaną równością wszystkich w nienaruszalności własnych praw ustała bezcelowa walka, jaka rozpala umysły w bratniej nienawiści.

Ale oprócz tych pragnień, będących przedmiotem stałej troskliwości Naszego Urzędu Apostolskiego, zwracamy się z **ojcowskim napomnieniem** do tych, co pokładają całą swoją nadzieję w obietnicach doktryny i przywódców, uważających się za zdecydowanych materialistów i bezbożników.

Poniżeni i uciśnieni — jakkolwiek smutne byłoby wasze położenie — **nie zrzekając się bynajmniej swego prawa dochodzenia tego, co wam się słusznie należy,** co też inni mają obowiązek uszanować, — pamiętajcie, że macie jeszcze duszę nieśmiertelną i pozagrobowe przeznaczenie.

Nie chciejcież tedy wymieniać dóbr niebieskich i wiecznych na dobra przemijające i doczesne, zwłaszcza dzisiaj, kiedy wszędzie ludzie prawi i społeczne instytucje poważnie liczą się z waszym wołaniem i rozumiejąc tragedię waszego położenia gotowe wieść was drogami sprawiedliwości.

Tę wiarę i tę nadzieję, jaką często pokładacie w ludziach, którzy tym bardziej zapewniają rozwiązanie wszystkich waszych problemów, które błyskotliwie wam ukazują, im bardziej są pewni, że nie mogą tego osiągnąć szybko, problemów, z których nie jeden trudno rozwiązać z powodu samej ograniczoności natury ludzkie — tę wiarę i tę nadzieję zachowajcie przede wszystkim dla obietnic Boga, który nie zawodzi.

Starajcie się, by słuszne wasze zabiegi o chleb powszedni i o odpowiednie mieszkanie — konieczne dla was i dla waszych rodzin — nie były w sprzeczności z waszym niebieskim przeznaczeniem, by nie doprowadziły was do zapomnienia lub obojętności, o duszę waszą i o skarby niezniszczalne, które wam Bóg powierzył w duszach waszych dzieci, by nie przyćmiły widoku ani nie przeszkodziły w osiągnięciu owych dóbr niebieskich, które będą stanowić wasze wiekuiste szczęście, a streszczają się w najwyższej wartości, dla jakiej jesteśmy sworzeni: Boga, naszej szczęśliwości w niebie. Jedynie społeczność, której przyświecają nakazy wiary, która szanuje prawa Boże, która pewna jest, że ich odpowiedzialni przywódcy będą musieli zdać rachunek przed Najwyższym Sędzią w głębi swego sumienia i wobec żywych i umarłych, tylko taka społeczność będzie umiała uznać i właściwie wytłumaczyć wasze potrzeby i wasze słuszne dążenia, bronić i uzasadniać wasze prawa, mądrze kierować wami w wypełnieniu waszych obowiązków, według stopnia wartości i harmonii współżycia domowego i obywatelskiego, ustalonych przez naturę.

Nie zapominajcie, że bez Boga pomyślność materialna jest dla tych, co jej nie posiadają, jątrzącą raną, dla tych zaś, co ją mają, — śmiertelną przynętą. Bez Boga kultura umysłowa i estetyczna jest strumieniem odciętym od swego źródła i od swego ujścia; zamienia się w bagno, pełne piasku i błota.

W DZIEDZINIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

Oczekujemy jeszcze w tym Roku Świętym **powrotu społeczności międzynarodowej do planów Boga,** według których wszystkie ludy przeznaczone są do tworzenia, w pokoju a nie



KOPUŁA BAZYLIKI ŚW. PIOTRA

w wojnie, we współpracy a nie w odosobnieniu, w sprawiedliwości a nie w egoiźmie narodowym, wielkiej rodziny ludzkiej, dążącej do wspólnej doskonałości, przy wzajemnej pomocy i przy odpowiednim rozdziale dóbr, które są skarbem jaki Bóg dał ludziom.

Umiłowani synowie! — Jeśli kiedy nadarza się wdzięczna sposobność do zachęcenia rządców ludów do myśli o pokoju, to właśnie Rok Święty wydaje Nam się jak najbardziej odpowiednim. On jest, i chce wyrażać także potężne wezwanie i równocześnie przyczynienie się do braterstwa ludów.

U tej Matki narodów, jaką jest Rzym, zejdą się niezliczone grupy pielgrzymów, rozmaitych plemion, narodowości, języka, obyczajów i uczuć. A wśród tych samych murów będą razem żyć, na tych samych ulicach spotykać się, odpoczywać po tych samych gospodach, uczestniczyć w tych samych obrzędach, gasić pragnienie u tych samych źródeł ducha, cieszyć się tymi samymi posiłkami, i ci, którym kazano siać śmierć i ci którzy skutki tego na sobie wyczuli: zarówno najeźdźcy, jak podbici; ci co drutem kolczastym otaczali pola i ci, którzy przecierpieli twardą niewolę. Czyż więc nie mamy słuszności, wierząc, że te tysiące Naszych pobożnych synów i córek staną się przednią i wierną strażą w wyprawie krzyżowej na zdobycie pokoju i że, wraz z Naszym Błogosławieństwem, zabiorą ze sobą do swej ojczyzny myśl i siłę pokoju Chrystusa, ażeby tam zdobyć nowe hufce dla tak świętej sprawy?

Niechże Bóg nie dopuści, ażeby tę „treugę Bożą", tchnącą życzeniem pokojowych zamiarów, miały zakłócić i niszczyć szaleńcze pomysły, nie tylko wśród narodów, lecz także pomiędzy klasami tego samego Kraju. Taka świętokradcza ręka już tym samym naraziła by się na słuszny gniew Boży i ściągnęłaby na siebie niechybne oburzenie całej ludzkości.

A zatem wielkiego powrotu oczekujemy w tym Roku łask nadzwyczajnych, wielkiego ze względu na liczbę synów, dla których zachowamy jak najserdeczniejszy uścisk, wielkiego ze względu na odległość miejsc, skąd niektórzy z nich przybędą, wielkiego wreszcie ze względu na szeroki i dobroczynny odgłos, jaki stąd wszędzie niewątpliwie powstanie. Naszym synom i wszystkim ludziom dobrej woli niech drogim będzie zadanie nie zawiedzenia nadziei wspólnego Ojca, który trzyma ramiona wzniesione do nieba, ażeby nowy zdrój miłosierdzia Bożego na świat przewyższył wszelką miarę.

BÓG JEST MIŁOŚCIĄ PEŁNYM MIŁOSIERDZIA

Dzięki temu spotkaniu miłości współczującej i łaskawej, która z Rzymu popłynie gorącym strumieniem na świat cały, każdy powrót do Boga, do Chrystusa, do Kościoła czy do boskich planów będzie przypieczętowany miłosnym uściskiem Ojca Miłosierdzia przebaczającego wszelką winę i karę temu, kto kocha. Pan Jezus dał nam poznać prawdziwe oblicze Boga, przedstawiając Go jako Ojca, który przyjmuje uściskiem, przebacza — synowi marnotrawnemu powracającemu ze skruszonym i ufnym sercem do domu, który bezmyślnie porzucił.

Jeśli dla ludzi Rok Jubileuszowy jest okresem nadzwyczajnego powrotu, dla Boga będzie on okazją jak najszerszego i najmiłościwszego przebaczenia.

ŻAL I EKSPIACJA

I któż nie potrzebuje Boskiego przebaczenia? Wszelako Pan Bóg o ile jest gotów przebaczyć, nie zwalnia grzesznika od szczerego żalu i słusznego wynagrodzenia. Niech zatem Rok Święty będzie przede wszystkim rokiem żalu i wynagrodzenia. Żal oraz wynagrodzenie wewnętrzne i dobrowolne są nieodzownym warunkiem wszelkiego ludzkiego odnowienia, oznaczają wstrzymanie się na pochyłej równi, wyrażają uznanie własnych grzechów, są objawem solidnej dobrej woli.

Dlatego większą wartość zyskuje wynagrodzenie dobrowolne, kiedy jest zbiorowe i dokonywane w łączności z pierwszym Wynagrodzicielem ludzkich win, Jezusem Chrystusem Odkupicielem.

Wynagradzajcie, umiłowani synowie, w tym Roku świętym przypominającym wielkie wynagrodzenie na Kalwarii, wasze własne winy i przewinienia innych; pogrzebajcie całą przeszłość grzeszną w szczerej pokucie, w tym przekonaniu, że jeśli obecne pokolenie zostało dotknięte tak ciężkimi karami, przygotowanymi własnymi rękoma, to stało się to dlatego, ponieważ z większą świadomością i złością grzeszyło.

Przed Naszymi oczyma przesuwają się jakby w smutnym pochodzie boleścią znękane twarze sierot, wdów, matek oczekujących powrotu, — który może nigdy nie nastąpi, tych co są prześladowani dla wiary i sprawiedliwości, uchodźców, jeńców, wysiedleńców, uwięzionych, bezrobotnych, uciśnionych, cierpiących na ciele i duchu, ofiar wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości. Tyle a tyle łez zalewających ziemię, tyle krwi co ją skrapia czerwienią — wprawdzie już same z siebie są ekspiacją, choć w wielu wypadkach nie za własne winy; ze swej strony wymagają nowej ekspiacji, aby zgładzić winę i aby obudzić na nowo uśmiech radości.

W tym świetle ekspiacji, którego głową jest sam Boski Ukrzyżowany a który obejmuje cały Kościół wojujący, któż zostanie obcym?

PRZEBACZENIE WZAJEMNE U LUDZI

Przy tak wspaniałomyślnych obietnicach ze strony Boga, może w żaden Rok Święty nie było tak odpowiednim zachęcenie do łagodności, pobłażliwości i przebaczenia wzajemnego między ludźmi.

Kiedy w najnowszych czasach, na skutek nieszczęśliwej wojny czy win politycznych, rozpętały się fale ucisków, z nieznanym dotychczas, przynajmniej co do liczby ofiar, natężeniem, serce Nasze przenikała gnębiąca boleść nie tylko z powodu mnożących się klęsk i nieszczęść, które pogrążały w bezdennym smutku tysiące często niewinnych rodzin, lecz nadto ponieważ z głębokim żalem widzieliśmy w tym tragiczny objaw odstępstwa od ducha chrześcijańskiego.

Kto chce być szczerym chrześcijaninem musi umieć przebaczać: „Sługo niegodziwy" napomina Ewangeliczna przypowieść (Mat. 18. 33) — czyś i ty nie powinien był zlitować się nad towarzyszem twoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą?"

Miłość i miłosierdzie, kiedy zachodzą słuszne powody, wcale się nie sprzeciwiają obowiązkowi uczciwego wymiaru sprawiedliwości; czyni to natomiast nieroztropna nietolerancja i duch ucisku, zwłaszcza kiedy pomsty dokonuje władza publiczna przeciw temu, który raczej zbłądził niż zawinił, albo kiedy sama kara słusznie zadana przedłuża się poza wszelkie granice.

Wszystkich, którzy są wyposażeni w publiczną władzę, niech natchnie Pan postanowieniem pojednania i zgody. Nie przesądzając dobra ogólnego, niech zniosą oni te resztki praw nadzwyczajnych, które nie dotyczą przestępstw pospolitych, zasługujących na sprawiedliwą karę, a które jeszcze po długich latach od ustania zbrojnego konfliktu, wywołują u tylu rodzin i tylu osób uczucie rozgoryczenia przeciwko społeczności, w której zmuszeni są cierpieć.

DALEKO SIĘGAJĄCA AMNESTIA

Dlatego raz jeszcze zwracamy się do rządów państw, zwłaszcza chrześcijańskich, w imię samego Chrystusa, który pierwszy dał nam przykład, ofiarując się za swoich własnych katów, ażeby zechcieli wspaniałomyślnie korzystać z prawa łaski, stosując, przy tak uroczystej i miłościwej okazji Roku Świętego, te złagodzenia karzącej sprawiedliwości, jakie są przewidziane przez prawa każdego cywilizowanego kraju.

Te akty łaskawości, natchnione — jak tego pragniemy — uczuciem religijnym i pobożnością, nie tylko nie osłabią siły prawa i nie obniżą szacunku obywateli dla niego, ale owszem, staną się walnym motywem dla tych, którym się drogą łaski przywróci upragnioną wolność lub skróci karę, żeby się podźwignąć moralnie i naprawić, gdzie się tylko da, przeszłość szczerą i trwałą skruchą w znaku wiary.

My, a wraz z Nami tyle serc boleścią złączonych, prosimy o tę pociechę, ponieważ wesele synów jest radością Ojca. I już od dziś (od tej chwili) wyrażamy publicznie gorącą podziękę tym Rządom, które uprzejmie przyjęły Nasze życzenia i dały pewną nadzieję jego spełnienia.

ZAPROSZENIE DO RZYMU „SECURUS IAM CARPE VIAM" BEZPIECZNIE JUŻ WYBIERZ SIĘ W DROGĘ

Umiłowani synowie, oto otwarte jest dla was serce Nasze w przeddzień otwarcia Bramy Świętej; odczytujcie w nim Nasze myśli, Nasze nadzieje i Nasze Życzenia.

Przyjmijcie Nasze zaproszenie do domu ojca; z bliska i zdaleka, ze wszystkich zakątków świata, spoza wszystkich granic i ze wszystkich dróg, prując fale oceanów i przelatując przestworza, przybywajcie do tego Rzymu, który wam otwiera swoje, zawsze matczyne ramiona: „Securus iam carpe viam, peregrinus ab oris - occiduis quisquis venerandi culmina Petri — petis" (Pauli Diakoni Carmina, VIII, 19-21 — Monum. Germ. histor., Poetae lat aevi carol t. I, p. 46). „Bezpiecznie wybieraj się w drogę, ty, co jako pielgrzym z zachodnich wybrzeży idziesz, jako pielgrzym by uczcić Piotrowe wzgórza".

Wy, co już od szeregu lat żyjecie zdala od domowego ogniska, przyzwyczajeni w służbie wojskowej podczas wojny, do niewygód długich pochodów, w gromadach uchodźców, emigrantów, wysiedleńców; **puśćcie się znowu w drogę tym razem jednak z weselem, jako pokojowe zastępy modlących się i pokutników, do wspólnej ojczyzny chrześcijan.**

„ROMA MIHI PATRIA" „RZYM MOJĄ OJCZYZNĄ"

„Wszak Rzym, bez przywilejów plemiennych czy klasowych, jest ojczyzną wszystkich; każdy chrześcijanin może i powinien mówić **„Roma mihi patria"**, Rzym moją ojczyzną. Tu szczególniej objawia się nadprzyrodzona Opatrzność Boga nad duszami, stąd Święci czerpali wzory i natchnienie do swojego bohaterstwa; ta ziemia błogosławiona widziała triumfy pierwszych męczenników i była szkołą zapasów dla niezłomnych wyznawców. Tu jest owa skała niewzruszona, o którą zaczepicie wasze westchnienia: miejsce starożytne **„tropaeum"** chwalebnego grobu Księcia Apostołów, nad którym wznosi się żywa Stolica Namiestnika Chrystusowego.

W okazałości bazylik, w przepychu uroczystych obrządków liturgicznych, w półcieniu starych cmentarzy chrześcijańskich, przy czcigodnych relikwiach Świętych, będziecie w siebie chłonąć atmosferę świętości, pokoju powszechności, atmosferę, która zdolna będzie odnowić do głębi wasze chrześcijańskie życie.

Wy zaś, umiłowani synowie Rzymu, bliżsi Nam i związani z Nami przez bardziej bezpośrednią posługę pasterską, którzyście w tym ubiegłym dziesięcioleciu często dawali Nam dowody synowskiego przywiązania, nie dajcie się wyprzedzić w osiągnięciu wysokich celów Roku Świętego przez wasze postanowienia i postępowanie. Wypada, byście z szczególną miłością przyjmowali braci z daleka przychodzących, byście świecili przykładem obyczajności w obejściu, gorliwości w wypełnianiu obowiązków religijnych.

Oby Wszechmocny i Miłosierny Bóg raczył przyjąć te Nasze życzenia, a na was, którzy Nas słuchacie, na wszystkich ludzi dobrej woli, na wszystkich tych, których powrotu oczekujemy, oby spłynęło, jako zadatek jak najhojniejszego miłosierdzia niebios, Nasze Apostolskie Błogosławieństwo.

PIUS XII PAPIEŻ

Radiowe Orędzie Wigilijne z dnia 23.12.1949



MOST I ZAMEK ANIOŁA

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

ARTYZM BOSKIEJ KOMEDII*)

TEN artyzm Dantego stanowi więc dla nas punkt archimedesowy, z którego możemy spokojnie i beztroskliwie nie zajmować się więcej źródłami Boskiej Komedii. Dante wszystkie, unoszące się naokoło materiały, czysto klasyczne, czy chrześcijańskie, czy nawet może muzumańskie, wziął w rękę i raz na zawsze naznaczył je cechą swojej sztuki.

Genialną nowością, genialnym pomysłem Dantego było sprzęgnięcie wyobrażeń eschatologicznych z ideą mozolnego wzlotu i doskonalenia się. Wśród całej olbrzymiej rozmaitości trzech dziedzin, w czasie tej całej, ogromnej wędrówki, idea ta, inaczej mówiąc, symbol Beatryczy, rozwinięcie myśli:

amor e'l cor gentil sono una cosa

całe dzieło i czytelnika porywa za sobą, dając dziełu jedność a czytelnikowi potężne tej jedności wrażenie. 8)

Zastanowić się nam tu teraz wypadnie nad sposobem, w jakim Dante zdołał olbrzymi ten symbol przeprowadzić przez trzy królestwa, sprząc go z całą wiedzą, teologią i filozofią 9) ówczesnej doby, przedyskutować go, rozłamując go na szereg dysput i kwestyj i rozpatrując po kolei doktrynalnie wszelkie jego aspekty, jak zdołał wszystkiego tego dokonać, nie tonąc w morzu abstrakcji, nie gubiąc po drodze swej sztuki, nie przestając ani na chwilę być poetą — bo, powtarzam, Dante filozof, polityk i teolog jest zawsze i wszędzie przede wszystkim poetą i artystą.

Chodzić tu nam będzie przede wszystkim o poznanie arkanów artystycznych, za pomocą których Dante zdołał opanować poetycko materiał, jakiego chyba nikt nigdy nie ogarnął.

Władzą najważniejszą, jaką tu w organizacji artystycznej Dantego zauważymy jest jego **poczucie miary**. Miał je on w tak wielkim stopniu, jak nikt przed nim w średniowieczu i bardzo mało kto po nim. Z tego znaczenia miary zdaje on sobie sprawę w całej pełni. Przede wszystkim wie, że dzieło wypływa z walki ducha twórcy z materią, stanowiącą jego tworzywo:

Ver è che, come forma non s'accorda
Molte fiate, alla 'tenzion dell' arte,
Perchè, a risponder, la materia e sorda.

Prawda, że często forma nie pokrywa
Umyślonego od artysty wzoru,
Bowiem materia jest niepowściągliwa.
Par. I, 127

Ale zdaje sobie też Dante sprawę z tego, na czym ta walka polega, i czego od artysty wymaga:

Ma perchè piene son tutte le carte
Ordite a questa cantica seconda,
Non mi lascia piu ir lo fren dell' arte.

Lecz oto pełne są już karty moje
Materią na śpiew o czyśćcowym kraju,
Więc cuglem sztuki *ten zapęd pokoję.*

Pełni tego poczucia miary dowodzi już sama niesłychanie precyzyjna architektura dzieła.

Utwór zbudowany jest na zasadzie liczby nawskroś symbolicznej, na zasadzie trójki. Są trzy księgi, każda z nich ma pieśni 33, prócz Piekła, które ma jeszcze pieśń wstępną. Każda pieśń składa się z tercyn, które rozwiązują się w wierszu ostatnim, jak 99 pieśni (3 razy po 33) w setnej. W ten sposób mamy połączenie jedności z trójką, która to połączenie jest dla chrześcijanina szczytem symboliki.

Rym w tercynie powtarza się z konieczności trzy razy. I to daje niekiedy sposobność do podkreślenia symbolu. Oto więc ile razy Chrystus ukaże się w rymie, rymować może tylko sam z sobą. Zaś w pieśni XXX-ej Raju, dla wzbudzenia czy pobudzenia wrażenia wizji, znajdujemy tercyny następujące:

Tak się zmieniły we wspaniałe twory
Iskry i kwiaty — i oto widziałem
W okazałości dwa niebieskie dwory.

O blasku boży, przez który widziałem
Królestwa prawdy chwałę nadobłoczną,
Daj mi opisać tak, jak ją widziałem.

W ten sposób istotnie Boska Komedia robi wrażenie dzieła matematycznego w swej precyzji, dzieła opartego na cyfrze. I dzięki temu jest ona dziełem architektonicznym jakby, i równocześnie muzycznym, bo, jak wiadomo, architektura i muzyka są to dwie sztuki,u których podstawy, jak u żadnej innej, stoi liczba.

W tę masę przeszło czternastu tysięcy wierszy Dante włożył, wiemy już, syntezę wiedzy ludzkiej ówczesnej, filozoficznej i teologicznej, rzuconą na tło eschatologiczne. Jaką tu poeta obrał metodę, a raczej jaką drogę twórczą?

Nie opis, rzecz znamienna, i nie opowiadanie, gdyż uznał je widać za dla swego ogromnego zadania zbyt niewystarczające. Opis zastąpił dramatycznym przeżywaniem, a opowiadanie, dialogiem utrzymanym, za każdą cenę i wszelkimi sposobami, nawet tam, gdzie o niego jest zbyt trudno.

Dramatyczne przeżywanie polega tu na tym, że ten, który ostatecznie rzecz opowiada, więc sam poeta, nie stoi na miejscu, ale jest ciągle w ruchu, w postępowym ruchu. Wciąż idzie, wspina się i schodzi, wciąż się trudzi i znoi, męczy się odpoczywa, czasem usypia i budzi się.A że ma drogę długą, musi się spieszyć. W ten sposób wrażenie pośpiechu, więc wrażenie energetyczne udziela się czytelnikowi. Udziela się zaś nie tylko dlatego, że Wergili przynagla Dantego, ale i dlatego, że Dante-poeta ma tyle do powiedzenia, iż jego tercyny i wiersze nabrzmiałe wprost treścią, uczuciem i obrazowością, rwąc naprzód, operują nieraz skrótami gwałtownymi, każąc uwadze naszej pracować, domyślać się, współtworzyć. W ten sposób nie ma w tych czternastu tysiącach wierszy ani chwili nudy, bezwładu ni ospałości: jest trud, ale jest i energia.

Jak doświadczony dramaturg między aktami sztuki, tak i między pieśniami Dante korzysta jakby z antraktów i czas w nich wyzyskuje. Tak naprzykład odrazu u wstępu między II a III pieśnią Piekła:

... na jego skinienie
Poszedłem krajem stromym i nieznanym

Tak na końcu II pieśni. A oto początek III-ej:

„Przeze mnie droga w miasto utrapienia"

co, jak wiadomo, jest napisem na bramie piekielnej, do której wędrowcy musieli tymczasem, między pieśniami, dotrzeć.

Skutkiem takiego pojmowania swego dzieła Dante staje się tu raczej aktorem niż narratorem, przyczem odbiera się wrażenie, że poczyna poeta powoli sam wierzyć w to co opowiada. I to właśnie jest najwyższym triumfem sztuki dantejskiej, bo daje to jej pewną nieodzowną dla wielkiej sztuki dozą uczuciowej rzeczywistości. Tą auto-sugestią, czy też chęcią wywołania wrażenia prawdy, tłumaczy się zapewne niesłychana skrupulatność matematyczno-astronomicznych obliczeń, z jaką co krok Dante oblicza i mierzy miejsce i czas, w których się znajduje. Wywołuje to nam niekiedy uśmiech na usta, ale równocześnie wzbudza niezmiernie silne wrażenie precyzyjnej wierności opowiadania. I pomału ani się sami nie spostrzeżemy, kiedy zagłębiamy się coraz dalej w dantejskie krainy, niby w rzeczywistość.

* * *

Znamienną cechą dantejskiego kunsztu jest dalej to, że ten arcymistrz słowa jest wobec mowy ludzkiej mimo wszystko — nieufny. Stąd w żadnym poemacie świata nie znajdujemy tylu przykładów wymowy bez słów, **wymowy milczenia**.

Mówią o niej przede wszystkim w oczy:

Skinąłem, jak człek, który się domyśli,
Więc duch zmilknąwszy, spojrzał mi w źrenice,
Gdzie wyraz duszy najjaśniej się kreśli.
Purg. XXI, 111.

Oczy smutne, dumne, ponure, wzgardliwe (guarda e passa) — są one tam wszystkie i „wciąż spoglądają na czytelnika poematu". 10). Spojrzenie jest właściwie głównym dla tych duchów sposobem porozumiewania się i poznawania:

... a w tem przez ugory
Piasków spostrzegam wzdłuż tamy potoku
Dusz grono ku nam idące z daleka
I wpatrujące się w nas, jak o zmroku

Na nowiu człowiek patrzy się w człowieka;
Tak nam te widma wzrok wlepiały w twarze,
Jak stary krawiec w igłę gdy nawleka.

Dziesiąta pieśń Piekła zawiera jakby wielogłos czy akord spojrzenia, jakby wzrokową symfonię. Jest to sławny epizod Farinaty, dumnego magnata florenckiego, gibelińskiego sprawcy florentyjskiej klęski pod Montaperti. Farinata degli Uberti męczy się na dnie rozpalonej trumny wśród innych potępieńców, skazanych na podobne męki. Dante z Wergilim przechodzą się po tym straszliwym cmentarzysku:, nagle Dante słyszy wołanie. Jest to Farinata, który wyszedł do pół ciała z grobu:

Wzrokiem chwyciłem jego wzrok trumienny;
On wznosił piersi i czoło surowe,
Jakby miał piekło w pogardzie bezdennej.

A więc mocowanie się jakby dwu spojrzeń. Mało tego. Wśród rozmowy ich, którą poeta nagle przerywa, by do niej później wrócić, wstaje z sąsiedniego grobu duch inny, i znów rozsyła wokół spojrzenia:

Jął się rozglądać, jakby jakiś miły
Gość miał mu z moją zjawić się osobą
I nagle oczy mu się zasępiły,

Jest to duch ojca Guidona Cavalcanti'ego, poety i przyjaciela Dantego. Szuka syna, widząc Dantego, ale go nie znajduje. Wszczyna się rozmowa z nim, w czasie której Farinata stoi nieporuszony:

Bioder nie skręci, nie obróci szyje...



Wiliam Blake

DANTE ROZMAWIA Z FARINATĄ
(Piekło, Pieśń X)

dumny wzrok mu wystarczy.

Wzrok jest przecież najszczytniejszym zmysłem człowieka. Dzieli on chwałę Beatryczy. Oczy to jej prowadzą poetę po Raju, dają mu wskazówki i dodają otuchy. Dialogu już tam nie ma, bo mowa za powolna. Beatrycze odpowiada na pytania, które czyta w oczach Dantego. Wreszcie Różę mistyczną ogląda poeta najpierw w oku Beatrycze, żeby nie olsnąć patrzeniem wprost.

Innym obok wzroku środkiem wyrazu jest uśmiech. W Piekle uśmiechu nie ma, w Czyśćcu pojawia się:

Więc ja się na to obróciłem cały
Ku wieszczom, którzy stali zasłuchani
W dźwięk słów, a oczy — widzę — im się śmiały
Purg. XXVIII, 146.

W Raju uśmiech przenika wszystko i powoli mowę zastępuje:

Na Beatrycze spojrzałem; pojęła
Nim rzekłem słowo; uśmiechu wymowa
Wręcz prędkie skrzydła mym chęciom przypięła.
Par. XV, 71.

Ta gra między spojrzeniem a uśmiechem Beatryczy bogaci się tam czy komplikuje jeszcze bardziej. Nabierają one wartości symbolicznej, i to wręcz symboliczno-poznawczej. Ostatnie badanie dantologiczne dowiodły, że między oczy a uśmiech Beatryczy rodziela Dante różną naturę różnych dowodów logicznych: pierwsze symbolizują dowód ścisły, a drugi jeno dowód pośredni, dialektyczny...11)

Wymowę wreszcie ma i samo milczenie, bez pośrednika, a raczej dzięki właśnie pośrednictwu twarzy i gestu:

Zwrócą się u mnie oczy Vergiliusza:
Zda się, chciał „zamilcz" wyrzec gestem twarzy.
Purg. XXI, 104.

Jak ten, co marzy jakąś rzecz niemiłą
Śniąc życzy, aby to był sen nie jawa,
I pragnie, aby to, co jest, nie było,

Tak ja, wzruszenie, gdy mówić ni dawa
Chcący tłumaczyć się, nie zauważę
Iż się milczenie już wymówką stawa,
Inf. XXX, 136

Ta nieufność Dantego do zwykłego przedstawienia czy analizowania mową stanów duszy prowadzi go do znamiennego cudu jego sztuki, do tego, co Cochin nazywa „vision parlée" 12) Dante tak nie ma ufności do słowa jako pośrednika, że słowo to rozbija i rozłamuje, myśl komplikując porównaniem **do samej siebie**, by ją w ten sposób załamaniem udobitnić. W tym rozłamywaniu i załamywaniu myśli często bardzo ukonkretnia konkret abstraktem — a nie naodwrót:

Idąc skroń niosłem, jak człek zaprzątnięty
Jakowąś myślą, co mu w sercu leży.
Purg. XIX, 10.

Więc się zwróciłem, jak człek, co się stara
Wytrwać i poznać strach, który go pędzi.
Inf. XXI, 25.

Więc boleść piętrząc na boleści
Odszedł jak człowiek smutny, zdjęty szałem
Inf. XXVIII, 110

Innymi słowy, przyrównano tu smutnego do smutnego, odważnego do odważnego, zamyślonego do zamyślonego. Tertium comperationis właściwie znikło, bo nie ma nań miejsca, skoro wchłonięte jest jakby przez człon drugi porównania. Myśl uwydatnia się tu przyrównaniem do samej siebie, tak jakby człowieka przyrównać do własnego jego odbicia się w zwierciadle.

Oczywiście taka technika niepełnego porównania powstaje z umiejętności pełnego przyrównania, w stosunku do którego jest jakby igraniem. Na czternaście tysięcy wierszy jest w Boskiej Komedii porównań około 664, procent więc ich jest olbrzymi. Służą te porównania do wprowadzenia w zaświaty całych bogatych, bujnych, nieprzebranych szczegółów życia doczesnego. Tu właśnie pokazuje się nam w całym blasku Dante obserwator i miłośnik przyrody. Porównania dantejskie rozrastają się w swych ramach do rozmiarów całkowitych, zamkniętych w sobie obrazków, „quadri" życia i ludzi:

W onej-to porze młodzieńczego roku
. . . .
Gdy szron po polach śnieżnej siostry swojej
Obraz barwami białymi wymości,
Który się jednak długo nie ostoi;

Kmiotek, któremu już głód w chacie gości,
Wstaje i wyjrzeć idzie, jak na dworze,
A tam ci niwa calutka w białości

Tedy po bokach bije się nieboże
Do izby wraca i z żalu się słania;
Lecz się zaśmieje i otuchą wzmoże,

Widząc zmieniony świat do niepoznania

---

*) Patrz w nrze poprzednim: „Poprzednicy Dantego".

8) Symbol ten i cała sprawa Beatrycze nie mieszczą się w tym szkicu. Wrócimy do nich może, jeżeli ŻYCIE okaże się gościnne.

9) Filozofią więc — tomistyczną. Nie zdarzyło się bodaj nigdy indziej w historii, by systemat filozoficzny doczekał się prawie równoczesnego genialnego oszacowania poetyckiego. Nie znaczy to. by u Dantego nie było przejawów pewnej wobec tomizmu samodzielności. Nie doszukując się u Dantego aweroizmu, jak to od dawna czyni Bruno Nardi (powtórzył to przed paru tygodniami na odczycie w Londynie) można za Gilsonem („Dante et la philosophie" 1939; przekład angielski tej książki wyszedł niedawno w 1949 r.) przyjąć jego uderzająco samodzielną osobowość nawet i w cieniu — czy w świetle — tomizmu. Ale do tego znów warto by powrócić osobno. — Dantologia ma zawsze pewne kwestie, pewną zmieniającą się problematykę na warsztacie. Na początku naszego wieku była takim problematem wciąż jeszcze sprawa realizmu czy symboliki Beatryczy, w r. 1919 spór dotyczył książki Asin Palaciosa, dziś na porządku dziennym jest domniemany aweroizm Dantego.

10) Słowa Zingarelli'ego („Dante").

11) Zwrócił mi na to uwagę przed wojną niezapomniany ś.p. X. Konstanty Michalski. Pisał bodaj o tym, — ale niestety nie mogę w Londynie znaleźć tej jego pracy dantejskiej. Czytam natomiast w jego „Le problème de la volonté à Oxford et á Paris au XIV siécle" (Leopoli, 1937): „C'est en s'inspirant des Analytiques d'Aristote qu'on a soulevé au moyen âge le problème de l'argument strict, **demonstratio**, afin de l'opposer à l'argument dialectique, **persuasio**" (str. 107). Ta właśnie „persuasio" przebywa w uśmiechu Beatryczy...

Zdaję sobie w tej chwili sprawę, że X. Konstántego Michalskiego nigdy już nie zobaczę. I mam takie jak by poczucie, że, gdyby mi przyszło — śladem Dantego — wędrować po zaświatach, i gdybym tam gdzie X. Konstantego spotkał — zaczęlibyśmy napewno rozmawiać z powrotem o Dantem, podejmując na nowo — urwaną rozmowę...

12) A. Cochin, „Vita Nuova".

Za małą chwilę; kostur bierze krzywy
I na pastwisko chudobę wygania.

To wszystko na co? by co wyjaśnić?

Tak się zaląkłem, kiedym frasobliwej
Na czole mistrza mego dojrzał chmury,
Lecz on wnet polał na ranę oliwy.

Inf. XXIV, 1 — 18.

Trudno orzec tu, by potrzeba pojęciowa usprawiedliwiła tu porównanie: stanowi ono całość dla siebie, w której poeta się rozmiłował, zapomniawszy chwilę o tym, do czego chciał porównanie znaleźć...

Ustępów takich zacytować można mnóstwo. Chcąc podciągnąć je pod jakiś tytuł, zupełnie naturalnie wybijamy w nich treść obraza, a nie treść pojęcia, które miało być obrazem uwypuklone:

BURZA.

A już się zbliżał przez brudne odmęty
Szum, od którego dwa brzegi dygocą:
Przerażające jakoweś tententy.

Tak wyzwolone sprzecznych prądów mocą
Tłuką się wiatry po lasu rubieży,
Szarpią konary, z pniami się szamocą.

Rwą i unoszą kwiat; a po grabieży
Dumnie odchodzą w kurzawy obłoku.
Pędząc przed sobą trzody i pasterze.

Inf. IX, 64.

SZRON

Jak kwiatki nocnym powarzone szronem
Stulone gną się, aż gdy je odbieli
Słońce, wraz z czołem się wznoszą i łonem,

Podobnie na mnie otucha wystrzeli...

Inf. II, 127.

ODLATUJĄCE PTAKI

Jak szpaki, gdy je wiatr jesienny łowi,
Snują w powietrzu długie, zbite chmury,
Tak się miotały, poddane wichrowi,
W górę, w dół, tam ni sam nieszczęsne mary;

— — — —
— — — —

I jak zawodząc pieśń swą klucz żurawi
Długim się sznurem po niebiosach wlecze,
Tak się mym oczom smutna rzesza jawi,
Płynące smugą burz duchy człowiecze...

Inf. V, 40.

I jeśli mówimy, że Dante był przede wszystkim poetą, że będąc filozofem, teologiem, uczonym był jednak zawsze w pierwszym rzędzie artystą, — to właśnie z myślą o tej niesłychanej plastyce wyrazu i o tym ogromie obrazowego materiału. Ma on w sobie takie zasoby zaobserwowanego tworzywa, że wprost na skinienie zjawiają mu się w wyobraźni i w słowie całe chmary tych obrazów. Czasem odbiera się wrażenie, że Dante nie może im się wprost opędzić. Na wyrażenie jednej myśli ma parę porównań, i to po sobie następują, jedne o drugie zahaczają, jedne się drugimi bogacą. A Mistrz wbija je w żelazne tercyny, trzyma je na wodzy, nie wyznaczając im nigdy więcej miejsca niż zamierzył. Ale zważmy: mając tyle do wypowiedzenia, tyle wiedzy, filozofii, teologii, tyle abstraktów — Dante ani na chwilę się nie waha w użyciu najszerszym konkretnych obrazów, i to nieraz obrazów dla obrazów. Jest w tym ogromnym a bordzo dydaktycznym zamierzeniu, jakim jest „Boska Komedia", i poważne ziarno sztuki dla sztuki... W tych porównaniach i obrazach jest świadoma robota artysty, który się nimi cieszy i raduje.

I tak wędruje Dante po zaświatach, po piekle, po czyśćcu, po raju, wędruje z Wergilium, wędruje z Beatryczą, wędruje wreszcie czy wzlatuje z świętym Bernardem, co chwila płosząc jakby spod nóg całe chmary obrazów i porównań, natychmiast chwytanych i zwieranych w tercyny. Ani na chwilę przy tym nie przerywa tej wędrówki. Idzie wciąż naprzód, wzwyż po czyśćcu i raju, niezmordowanie, nieuchronnie, i wraz z nim podążamy i my, jego od sześciu wieków słuchacze i czytelnicy.

Po drodze zmienia się koloryt.

Plastyka piekła, jakby w żarze i dymie ściemniona i zczerniała, ustępuje miejsca niejasnym konturom i mgłom czyśćca. Ale tu nowe dziwo nas czeka, i nowe pociągnięcie tej niedościgłej sztuki. Nie tylko że więcej tu akustycznej treści, więcej śpiewu i muzyki, nie tylko więc, że ucho pracuje tu więcej niż oko, ale panuje tu jeszcze i znacznie większa, przemożniejsza energia ruchu. Wszak jest to miejsce oczyszczenia. Nie ma tu duszy bez nadziei. Każdy myśli tylko o jednym, by wyżej się wspiąć i wyżej sięgnąć: i stąd, wśród mgieł i niewyraźnej przestrzeni ma się przemożne wrażenie ruchu i postępu. Snują się tylko te cienie, ale się i śpieszą.

Jest tu gradacja w tym, co uznaliśmy za spiritus movens Komedii, w jej energetyce i ruchu. Siła ciężkości jest tu jakby odwrócona i jakby działała podwójnie: przezwyciężywszy swe działanie w dół, działa w górę, z coraz to większą mocą rzucając dusze w kierunku wyży i Boga...

Raj jest wprost ponad-ludzkim wysiłkiem sztuki Dantego. Bo oto wchodzimy tu w dziedzinę zatracania się linij i materialnych konturów z jednej strony, a wszelkich gwałtownych namiętności, i nawet uczuć, z drugiej. Nawet tego potężnego ruchu postępowego, jaki cechował Czyściec — tu już oczywiście nie ma, skoro nie ma już mowy ooczyszczeniu się. Dialog wreszcie zanika, w części przynajmniej, skoro Beatrycze czyta w myśli Dantego, a on w jej oczach czy uśmiechu. Tak więc, wszystkie poprzednie kunszty poetyckie Dantego zdają się tu zanikać jakby i odpadać, zawodzić. I możnaby pomyśleć, że żadna już wyobraźnia poetycka nie potrafi poematu ocalić od suchości, abstrakcyjności i pedantycznej scholastyki.

A oto nie. Okazuje się, że co innego linia, a co innego plama, że co innego plama barwna, a jeszcze co innego plama świetlna. Duszą całego trzeciego kantyku jest światło. Olśniewa ono Dantego od pierwszej pieśni:

I wytrzymałem słońce wzrokiem póty,
Aż mi się nagle iskrami zaroił
Jak od żelaza dobytego z huty.

I teraz, w pieśniach następnych Raju wciąż napotykamy na ponawiające się i wzmagające w siłę wrażenia świetlne:

Wtem mię ogarnął jakby obłok mleczny:
Tuman błyszczącej, gęstej, zbitej bieli,
Skrzącej jak klejnot w poświecie słonecznej.

W tę wieku stą perłę my wpłynęli
Tak woda promień słoneczny połyka,
Ale pod ostrzem jego się nie dzieli.

Par. II, 31.

Duchy przybierają w Raju, jak wiadomo, kształt płomieni i iskier, układających się w różne figury, pełne jakby krążących czy spadających gwiazd:

Jak pod obłoku spętaną zasłoną
W słońca kurzawie, która przez nią leci,
Z oddali widno łąkę umajoną,
Tak się podemną mrowie iskier kwieci
Pooświecanych blaskiem gdzieś z wysoka.

Par. XXIII, 79.

W ten sposób, po drabinie świetlnej, z olśnienia w olśnienie:

A tak mi w oczach przenikliwie pała
Że je zasłaniam od blasków nadmiaru

dochodzi Dante do szczytu, do Róży mistycznej, do siedziby Beatrycze, do Empireum, do Boga.

I tu rzeczywiście kresu być nie może: jak tercyna wymagała nowej tercyny, jak „Vita Nuova" domagała się „Boskiej Komedii", jak każda z dwu części tejże Komedii prowadziła do dalszej, tak i ta trzecia jej część kończy się znowu bezkresnym spojrzeniem w dal. Rys rwania się i lotu w nieskończoność cechuje Dantego do końca, do samego końca:

Lecz nie wystarczał lot ziemskiego pierza...
Wtem grom mnie raził; myśl w cudo się grąży,
Czułem, ze wola Jego w nią uderza

Dalej fantazja moja nie nadąży
— A już wtórzyła pragnieniu i woli
Jak koło, które w parze z kołem krąży

Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy.

Ostatni ten wiersz „Boskiej Komedii" ujmuje w formę zwartą i precyzyjną zasadniczą treść dzieła: miłość i ruch. I wiersz ten ostatni tym samym symbolizuje w ruchu i miłości przemożny pęd do życia, życia w wieczności i nieskończoności, jaki Dantego ponad wszystko cechuje.

I dlatego nie zdaje mi się, aby się Dante był zgodził ze słowem, którym Vossler umyślił był zakończyć swoją wielką monografię o „Boskiej Komedii":

„Czymżeż jest przeżycie, które stoi u końca „Boskiej Komedii", które wyzwala pielgrzyma z jego tęsknoty, myśliciela, z jego rozdźwięku, artysty z jego udręki — jeżeli nie błogosławioną śmiercią? 13).

Dante wolałby zapewne na tym miejscu wyraz i pojęcie życie, a nie śmierć, jako klucz do swego arcydzieła...

Władysław Folkierski

Londyn, listopad 1949.

---

13) Słowa te znajdują się jedynie w pierwszym wydaniu książki! Oto one: „Was ist das Erlebnis, das am Ende der Komödie steht, das den Pilger von seiner Sehnsucht erlöst, den Denker von seinem Zwiespalt, den Künstler von seinem Zwang? Was ist es anderes als ein seliger Tod? (Karl Vossler, „Die Göttliche Komödie", Heidelberg, 1910). — W drugim wydaniu (1925) te słowa znamiennie znikły. W swym całożyciowym zmaganiu się z Dantem poniósł Vossler klęskę, do której się przyznał, w ten sposób przemieniając ją w swe wewnętrzne wzbogacenie się i zwycięstwo. Oto w tym pierwszym wydaniu nie umiał docenić Raju i przyznawał mu niższość wobec tamtych dwu części. W drugim wydaniu, po latach piętnastu, przyznaje się do całkowitej zmiany sądu! „... es hat mir die ganze Auffassung des Gedichtes, besonders des Purgatorio und mehr noch des Paradiso derartig verschoben, dass eine tiefgreifeude Umarbeitung nötig wurde". Jest to tylko dowodem, jak bardzo trudną jest właściwa ocena Raju — dla niekatolika.

EPISKOPAT BELGIJSKI
TŁUMACZY DEKRET SW. OFFICJUM

Najdrożsi Bracia!

DLA nikogo spośród was nie jest tajemnicą, że Namiestnicy Chrystusowi wielokrotnie potępiali „bezbożny komunizm, który pragnie obalić porządek społeczny i podkopać fundamenty chrześcijańskiej cywilizacji". Najpoważniejszym w dziedzinie tej dokumentem pozostaje encyklika „Divini Redemptoris", ogłoszona przez Papieża Piusa XI dnia 19 marca 1937 r. Także biskupi belgijscy jasno się wypowiadali, szczególnie w swoim liście z 25 grudnia 1936, który przedstawiał materialistyczny komunizm, jako ogromne niebezpieczeństwo zagrażające cywilizacji chrześcijańskiej w naszych krajach zachodnich. Wierni, słuchający nauk swoich pasterzy, wiedzą więc od dawna, że **wiara katolicka i filozofia komunistyczna są absolutnie nie do pogodzenia.**

Niestety! Głos Papieży i Biskupów niezawsze wystarczająco dociera do mas i dlatego zwodniczej propagandzie udaje się jeszcze wprowadzać w błąd ludzi niedość uświadomionych. Wiadomo, że w zamieszaniu ideologicznym, które charakteryzowało w pożałowania godny sposób pierwszy okres po wojnie, znaleźli się przywódcy komunistyczni, usiłujący krzewić wśród chrześcijan myśl zbliżenia czy nawet stałej współpracy z partiami i ugrupowaniami komunistycznymi. Zdrowy rozsądek naszej ludności, przede wszystkim **w tych środowiskach, gdzie wiara katolicka nie straciła swojej czujności,** odtrącił energicznie i bardzo wcześnie podobne złudzenia. Ale niebezpieczeństwo pozostaje groźne i dlatego **Św. Officjum** uznało za rzecz właściwą **gruntowne zdemaskowanie hipokryzji komunistycznej propagandy** i w ten sposób poważne przedstawienie wiernym odpowiedzialności, jaka na nich ciąży.

* * *

Pierwszego lipca (1949 r.) ukazał się Dekret Św. Officjum t.j. Kongregacji Rzymskiej, która czuwa nad zachowaniem czystości doktryny zarówno w sprawach wiary jak i moralności. Wspominając o tym dekrecie, w kilka tygodni później, Ojciec Św. powiedział: „Ojcowskie słowa Kościoła podkreśliły konieczny rozdział pomiędzy obozem Chrystusa, a jego przeciwnikami, wskazując w ten sposób sumieniom katolików, spragnionym prawdy i światła, gdzie jest szczera, jasna i pewna droga prowadząca do zbawienia, a którędy idą kręte i ciemne ścieżki, wiodące do błędu. Rzadko (mówił Papież), Kościół czuł się tak spokojny i tak głęboko ufny, jak w tych czasach, gdy głos Ojcowski doleciał do wszystkich zakątków świata i gdy jego dzieci właśnie zadecydują, jakie echo znajdą te słowa w ich umysłach, sercach i sumieniach. Jeśli, zgodnie z prawdą, było w tych słowach pewne napomnienie, to płynęło ono jedynie z miłości i z chęci ratowania dusz ludzkich".

To wzruszające oświadczenie Ojca Świętego jest, Drodzy Bracia, bardzo odległe od tych intencji, jakie niektórzy przypisują wystąpieniu Rzymu przeciw komunizmowi. Kościół przemówił nie pod naciskiem czynników politycznych i nie z sympatii dla sił ziemskich. Powód jego wystąpienia **jest natury ściśle religijnej** i występuje on w samym tekście dekretu Św. Officjum: „Komunizm jest materialistyczny i antychrześcijański; przywódcy komunistyczni, nawet jeśli czasem oświadczają, że nie walczą z religią, w rzeczywistości zachowują się, z punktu widzenia doktryny i postępowania, jak wrogowie Boga, prawdziwej religii i Kościoła Chrystusowego".

Jest to fakt, który Kościół stwierdza, nad którym ubolewa, lecz który musi potępić.

* * *

Najbardziej surowe potępienie dotyczy wypadku apostazji. Tradycyjna nauka Kościoła mówi, że ten, kto został ochrzczony, a znalazł się w całkowitej sprzeczności z wiarą chrześcijańską, nawet jeśli podaje się jeszcze za chrześcijanina — jest apostatą. Otóż jest to właśnie wypadek tych chrześcijan, którzy wyznają materialistyczną i antychrześcijańską **doktrynę komunistyczną,** a przede wszystkim tych, którzy podejmują się jej obrony lub propagandy. Postawiony przed takimi faktami Kościół musi powziąć decyzję zgodną ze swymi odwiecznymi zasadami: apostaci podlegają ekskomunice specjalnie zastrzeżonej Ojcu św.

Weźmy inny wypadek. Chrześcijanin, który nie przyjmuje, który nie chciałby nawet przyjąć materialistycznej i bezbożnej doktryny komunizmu, grzeszy ciężko, jeśli przyczynia się swoją współpracą do rozwoju ateistycznego komunizmu lub jeśli lekkomyślnie naraża się na przyjęcie błędu. Dekret Św. Officjum uznaje za grzeszne i potępia dwa rodzaje tej współpracy:

Pierwszy polega na zapisaniu się do komunistycznej partii politycznej, lub na udzielaniu jej swego poparcia; odnosi się to także do organizacji, które są nierozłącznie z taką partią związane.

Drugi rodzaj współpracy — to pisywanie do prasy komunistycznej lub do innych wydawnictw komunistycznych; wydawanie, rozpowszechnianie, czy nawet tylko czytanie tych propagandowych publikacji. Zwracamy szczególną uwagę naszych wiernych na tę drugą formę współpracy. Chrześcijaninowi nie wolno niczego ogłaszać w prasie komunistycznej, nawet gdy nie są to artykuły ideologiczne: nie ma on poprostu prawa oddawania swego talentu ani nazwiska na usługi prasy wyraźnie wrogiej religii. Chrześcijaninowi nie wolno czytać prasy komunistycznej: nie ma on prawa narażać się osobiście, ani wystawiać swego otoczenia na niebezpieczeństwo zatrucia publikacjami materialistycznymi. Dodamy, że **ten sam zakaz obowiązuje nie tylko w stosunku do prasy i wydawnictw komunistycznych, lecz także, na mocy tej samej zasady, w stosunku do wszystkich dzienników i wydawnictw wrogich religii i Kościołowi Chrytusowemu, bez względu na to pod jakim szyldem politycznym się ukazują.**

Otóż, Drodzy Bracia, jak wiecie, nie można zostać dopuszczonym do Sakramentów św., jeśli nie odpowiada się wymaganym warunkom. Kto świadomie trwa w przywiązaniu do grzechu śmiertelnego, ten tym samym od nich się wyklucza. Tak więc, oświadcza Św. Officjum, wierni, którzy współpracują w jeden lub drugi sposób, przez nas wskazany, z akcją komunistyczną, jeśli działają z pełną świadomością i zupełnie dobrowolnie, nie mogą otrzymywać Sakramentów świętych. Jest to po prostu zastosowanie zwykłych zasad odmowy Sakramentów św. Zauważmy tutaj, że oba te rodzaje wpółpracy nie podlegają, jako takie, ekskomunice; przebaczenie zawsze jest możliwe przez dobrą Spowiedź św., to znaczy, gdy istnieje szczery żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy.

* * *

Drodzy Bracia, **stanowisko** Kościoła wobec komunizmu nie może być oceniane jedynie na podstawie wypowiadanych **słów potępienia.** Na katolikach ciążą poważne obowiązki w dzisiejszych stosunkach społecznych. Świętej pamięci Ojciec Święty Pius XI przypominał to już surowo tym, którzy — jak mówił — wskutek niechęci do czynu **„zapominają o konieczności usunięcia i zmiany tego stanu rzeczy, który doprowadza do rozpaczy nastroje mas i przygotowują w ten sposób drogę dla wstrząsów i ruiny społeczeństwa".**

Zaś Jego Świątobliwość Papież Pius XII w ten sposób wypowiedział się ostatnio w sprawie reform społecznych: „Jedynie w oparciu o zasady, i według ducha nauki katolickiej mogą się dokonać takie reformy społeczne, **jakich nagląco wymagają potrzeby** i dążenia naszych czasów. Wymagają one od jednych ducha wyrzeczenia i ofiary, od innych poczucia odpowiedzialności, a od wszystkich twardej i uciążliwej pracy. Dlatego zwracamy się do katolików na całym świecie i zaklinamy ich, aby nie ograniczali się do dobrych chęci i pięknych projektów, lecz by odważnie starali się je urzeczywistniać. Niech nie obawiają się łączenia swoich wysiłków z tymi, którzy, nie będąc w naszych szeregach, zgadzają się jednak z doktryną społeczną Kościoła Katolickiego i gotowi są iść drogą przez Kościół wskazaną, to znaczy nie drogą gwałtownych wstrząsów, lecz wypróbowanych doświadczeń i energicznych decyzji".

Jeśli obowiązki społeczne narzucają się z całą powagą wszystkim chrześcijanom, muszą one stanowić szczególną troskę tych, którzy odpowiedzialni są za rozpowszechnianie informacji i za wychowanie Zwracamy te słowa, jako Biskupi, specjalnie do tych katolików, którzy zajmują się prasą i propagandą: **wierność Kościołowi nie jest bez zarzutu, jeśli brakuje głębokiego przejęcia się nauką społeczną Namiestników Chrystusowych.** Właśnie w encyklice mówiącej o bezbożnym komuniźmie Papież Pius XI wzywał do „szerokiego rozpowszechniania, w słowie żywym i pisanym, podstawowych zasad, tak jak wynikają z dokumentów papieskich, a które mają służyć do zbudowania chrześcijańskiego porządku".

Rozumie się, że wierność wytycznym Kościoła katolickiego, wymaga, od wyznawców Chrystusowych ducha ewangelicznego, dostatecznego oderwania się od dóbr ziemskich, a w stosunku do wszystkich bliźnich — ducha prawdziwej miłości i sprawiedliwości. Dlatego, Drodzy Bracia, zwróćmy się też do Boga słowami modlitwy, którą ułożył Ojciec Św. na ropoczynający się Rok Święty:

„O Ojcze Niebieski, niechże Rok Święty będzie dla wszystkich rokiem oczyszczenia i uświęcenia, rokiem życia wewnętrznego i zadośćuczynienia, rokiem wielkiego powrotu i wielkiego przebaczenia... Niech Twa łaska roznieci we wszystkich ludziach miłość do nieszczęśliwych, którzy przez biedę i nędzę zeszli do warunków życia niegodnych istot ludzkich. Wzbudź w duszach tych, którzy Ciebie nazywają Ojcem, głód i pragnienie sprawiedliwości i miłości bratniej w czynie i w prawdzie".

* * *

OD REDAKCJI

NIEDAWNO temu zwrócił się do Św. Officjum kardynał Ruffini, arcybiskup Palermo z zapytaniem, czy wolno katolikom sprzedawać pisma, zwalczające religię i Kościół.

Odpowiedź Św. Officjum brzmi: **N i e w o l n o!** Katolicy, którzy nie będąc do tego zmuszeni, sprzedają pisma walczące z religią i Kościołem, a więc tak komunistyczne, jak i wszelkich innych ugrupowań podlegają tym samym karom kościelnym, co współpracujący w propagowaniu ateizmu i filozofii materialistycznej. Nie wolno im udzielać Sakramentów św.

ŻYCIE było jedynym pismem w W. Brytanii, które po ogłoszeniu pierwszego Dekretu — dwukrotnie — zwróciło uwagę, że nie wolno czytać nie tylko obcej prasy komunistycznej, ale także wydawanej przez reżym (zarówno w kraju, jak i poza krajem) dla propagandy komunistycznej. Kto te pisma dobrowolnie czyta, podlega ekskomunice i wyłącza się z Kościoła. Jeśli ktoś z istotnie ważnych powodów musi czytać pisma komunistyczne krajowe, lub wydawane poza krajem, (a są nimi niemal wszystkie z wyjątkiem katolickich), powinien się zwrócić o pozwolenie czytania za pośrednictwem swego proboszcza do XX. Wikariuszy Generalnych na Anglię i Walię lub Szkocję, w zależności od miejsca swego zamieszkania. Obecnie zwracamy uwagę na to nowe zarządzenie, wskazujące, co jest jedynie logiczne, że nie wolno ich także pod cenzurami kościelnymi sprzedawać, a niestety pisma te są na emigracji sprzedawane. Zwracamy przy tym uwagę, że nie wolno **czytać i sprzedawać** zarówno prasy komunistycznej, jak wszelkiej innej, która zwalcza religię i Kościół.

Oba dekrety oraz ostatnie zarządzenie Stolicy św. wskazują na to, co i s t o t n i e dzieli komunizm od katolicyzmu, od chrześcijaństwa: walka z Bogiem i Kościołem. Zwłaszcza drugi dekret w sprawie małżeństw katolickich z wyznawcami doktryny komunistycznej, traktujący komunizm jak apostazję, stwierdzający tu przeszkodę „mixtae religionis", mówi to jak najwyraźniej.

To też jak najsłuszniej w swym artykpule X. W.M. (na str. 4 pop. numeru „Kreml i Watykan") stwierdza, **że źródłem wszelkich pomyłek w ocenie bolszewizmu jest nieznajomość czy też uporczywe nie branie pod uwagę faktu, iż istotne są w tym systemie jego ateizm i filozofia materialistyczna.** Jego zasady prawne, natomiast, ustrojowe, ekonomiczne i polityczne i inne są **wypływem jego filozofii** i podlegają zmianom taktycznym, co w naszym piśmie podkreślamy. Pierwszy w polskiej literaturze naukowej z niezwykłym naciskiem, wbrew stawianiu tej sprawy zarówno przez Polaków, jak i, najczęściej, na Zachodzie, udowodnił to Józef Miche w swej pracy „Filozofia bolszewicka"1): „filozofia jest najtrwalszym i najmniej podlegającym zmianom składnikiem całości. Jest ona też **źródłem logicznym wszystkiego innego w systemie**". Stalin nazywa zasady materializmu dialektycznego „straszliwą bronią ideologiczną do zwalczania teorii burżuazyjnych".

Wszyscy natomiast, których uwodzi komunizm, zdają się mieć oczy zamknięte na tę prawdę i biorąc to, co pochodne za to, co istotne sądzą, że możliwa jest z nim współpraca, w której katolik nie rezygnując z tego, co istotne w jego religii, może w wielu sprawach iść ręka w rękę z komunistami. Kończy się zazwyczaj ta współpraca w taki sposób, że w jej wyniku komunizm zostaje wprawdzie nadal komunizmem, lecz katolicyzm jego współpracowników katolicyzmem być przestaje. W skali całej Europy ujął to zagadnienie lipcowy (z r. 1949) amerykański „Catholic World" następująco: „Czy Rosja komunistyczna nawróci Zachód na ateizm, czy też Zachód nawróci Rosję na chrześcijaństwo, **nawracając się sam przy tym**". Albowiem „dusza Zachodu jest przedmiotem rozgrywki, w której wiara i niewiara są wciąż jeszcze w wojnie".

Powyżej drukujemy List Episkopatu Belgii, tłumaczący pierwszy Dekret. Oprócz rzeczy znanych już naszym Czytelnikom, List zwraca uwagę bardzo silnie na to, że stosunek do komunizmu nie wyczerpuje się bynajmniej w potępieniu go. Potępienie ateizmu i materializmu, płynące z pobudek religijnych jest ostrzeżeniem i obroną katolików. Lecz w a l k a z komunizmem leży nie w nienawiści do komunizmu ani jego przywódców, lecz w usuwaniu tych przyczyn, które spowodu karygodnych zaniedbań przez katolików, odciągnęły milionowe rzesze świata pracy od Kościoła. Wygra ten, kto będzie wierniejszy Ewangelii. List zwraca również uwagę, że potępiona jest wszelka prasa i wydawnictwa, zarówno komunistyczne, jak i wszystkich innych ugrupowań politycznych, zwrócone przeciw religii i Kościołowi.

RED.

1) Józef Miche: „Filozofia bolszewicka". Cena 1/6 wraz z przesyłką.

MARIA WINOWSKA

ŚWIĘTA IGRA I BRAT ANTONI

W LA SALETTE pątnik choćby chciał, nie próżnuje. Od chwili, gdy spocony i zziajany stanął wreszcie na skalnym ganku, rozrastającym się w taras, na którym stoi klasztor i bazylika, objęła go ze wszech stron święta wspólnota modlitwy liturgicznej, przedziwnie dźwigającej, lecz i wymagającej... Jak tu chodzić luzem, czy choćby samotrzeć, gdy idzie ławą cały Boży lud? Choćbyś chciał, nie ukryjesz się na świętej górze, łysej jak kolano i okolonej przysadzistymi głowicami, niczym chytre czujki... Podczas procesji w biały dzień — przed sumą i z najświętszym Sakramentem po nieszporach — zdarzają się z reguły ucieszne sceny. Turyści, naszpikowani względami ludzkimi, których honor srodze by ucierpiał w świętym korowodzie, próbują znaleźć bezpieczne miejsce, niczem loże w teatrum, by obserwować „widok malowniczy". Aliści procesja zataczająca w szczupłej przestrzeni coraz to nowe kręgi dogania ich, wysiedla i wreszcie — pochłania. Chcąc nie chcąc widz zaskoczony przeistacza się w aktora i stąpając krokiem zrazu niepewnym wreszcie zgoła posuwistym ciągnie w końcu za innymi, głosem tubalnym, laudy Niepokalanej.

Trudno i darmo: jesteśmy w dzierżawie Matki Płaczącej i nawet mając włos przyproszony siwizną po kilku godzinach pobytu w promieniach jej łaski zamieniamy się — ku własnemu nieraz zdziwieniu, w małe dzieci. Dobrze to zrozumiał Kościół, który w swej liturgii tak bardzo apeluje do dziecka w nas, barwą, pieśnią — igrą. Bo czymżeż jest taka procesja rozśpiewana wśród nieopisanego piękna gór, jak nie zachwycającą zabawą? Miłość ma oczy dziecinne i nie męczy się nigdy powtarzaniem tych samych, najdroższych słów.

Zawsze uroczysta, dzisiejsza procesja stroi się w przepych jeszcze piękniejszy na cześć Zielnej Pani. Przede wszystkim — ludu moc. Wąż wielobarwny wije się bez końca szerokimi kręgami i pieśń, płynąca z tysięcy ust potężnieje echem. Rzekłbyś: góra górze podaje radosną wieść, że zbiegło się oto takie mrowie wiernych dzieci, litujących się łzom Bolesciwej Matki i gotowych otrzeć je za wszelką cenę... Myślę, że wysokie napięcie wszystkich nabożeństw na świętej Górze tym właśnie się tłumaczy, że zbiera się tu elita duchowa Francji. I dlatego zwykły turysta czuje się tu tak nieswojo dopóki nie „wsiąknie"...

Mszę „Gaudeamus" znają wszyscy... Biegnę sercem ku polskim kościołom i myślę z żalem, że w tak niewielu śpiewa się dziś tę niezrównaną, gregoriańską mszę. Jakżeż wytłumaczyć, że nas nie „bierze" najpiękniejsza ze wszystkich muzyka religijna? Czyżby dlatego, że instynktownie wykoślawiamy ją w takt oberka? Że nie cenimy tego, czego, właściwie, nie znamy?

Gdy jest mi smutno na duszy, w jakiejkolwiek porze roku, śpiewam sobie niezrównane „alleluja" dzisiejszej mszy. Nigdy chyba geniusz ludzki nie uskrzydlił strzeliściej najgorętszych tęsknot, najżarliwszej radości! Chyba aniołowie podpowiedzieli mnichom-wynalazcom tę przecudną melodię, która ścigać mnie będzie, odtąd, przez cały dzień, ba, do końca sierpnia!

Stwierdzam z pewnym zdziwieniem, że nawet części zmienne mszy śpiewa cały niemal kościół. To prawda, zebrała się dziś elita, lecz znaczy to również, że nie próżnują liturgiści i coraz to dziś liczniejsi we Francji spece-zapaleńcy gregoriańskiej muzyki, zwłaszcza benedyktyni! Gdybyż to, myślę, także u nas wybuchł taki święty zapał i na kamieniu się rodzili księża Nowaccy i benedyktyni z Tyńca! Pamiętamy — potwierdza to nam Orfeusz, dzikich bestii uśmierzyciel — że muzyka ma rolę najistotniej społeczną chwyta i łączy dogłębniej od słów...

Powiedział mi któryś z misjonarzy, że pątnicy na kazania są bardzo zachłanni i skoro już z takim trudem wywindowali się na świętą górę, radzi by wyzyskać wszystkie jej „atrakcje", naściślej zresztą zredukowane do duchowej sfery. A więc w czasie sumy musi być także kazanie...

Przyglądam się twarzom: jako żywo nikt nie śpi ani nie zdradza ochoty snu. A przecież nie ma tu nikogo, kto by się ostatniej nocy uczciwie wyspał; wszyscy mają za sobą dłuższy postój w kościele, do spowiedzi i komunii, podczas rannych mszy; wszyscy przed chwilą z zapartym tchem słuchali opowieści w kotlinie objawień... Ale widocznie zapał nie tylko nie ostygł, lecz wzrósł i głowy jak łan muśnięty wiatrem zwracają się w stronę kazalnicy, z której przemawia ten sam, niezmordowany, siwowłosy o młodej twarzy misjonarz.

A przecież temat, który porusza, nie jest bynajmniej atrakcyjny! Komuż miło, gdy rąbią mu na odlew słowa gorzkiej prawdy? Utkaliśmy sobie miękkie gniazdko z taniego egoizmu. Tkwimy w nim jak jedwabnik w kokonie, w hermetycznej izolacji od reszty świata. Robiąc rachunek sumienia, jesteśmy bardzo dumni z siebie, żeśmy właściwie „n i e z r o b i l i n i k o m u n i c z ł e g o".

— A dobrego cóżeś zrobił? — grzmi potężnie kaznodzieja. Nie tylko z grzechów będziemy sądzeni, ale również z zaniedbań. Że głodnemu nie daliśmy jeść, spragnionemu nie daliśmy pić... Żeśmy nie przygarnęli bezdomnego, nie nawiedzili chorego, nie wspomogli bezrobotnego... Przychodzi do mnie taka jejmość do spowiedzi i mówi: „Ja nie zajmuję się cudzymi sprawami (je ne m'occupe pas des affaires des autres...). „I dlatego właśnie, córko, pojdziesz prościutko do piekła"...

— Czymżeż bowiem jest caritas, jak nie braniem na własne cudzych spraw? Gdy ktoś głoduje, to tak jak gdybym ja głodował. Gdy ktoś choruje, to tak jak gdybym ja chorował. Dola bliźniego dotyczy mnie najosobiściej, gdyż pod znakiem widzialnym jest on Bożą interpelacją, wprost do mnie skierowaną, która za decyduje o mojej wieczności...

— Jakąż nauką w skutki brzemienną są dla nas łzy Niepokalanej! Nie nad sobą płacze, nie o siebie się trwoży! W trosce o dzieci niewierne „chwałę swoją zasnuła żałobą, szczęście swoje zatopiła w łzach". Serce bezbronne wystawia na sztych naszych zbrodni, sobą jak tarczą zasłania krzyż, tak, iż każdy cios w dwa serca godzi, dwa serca rani... Któż zgłębi Jej miłość nad śmierć mocniejszą? Kogoż nie zobowiążą Jej łzy?"

Wydaje mi się nagle, że już słyszałam te słowa, ale kiedy i gdzie? Odkąd stanęłam na świętej Górze, żyję w klimacie tych przeczystych Łez, których ślad niestarty naznaczył każdy kamień — każdą duszę. Misjonarze la Salette mają swoisty styl, którego źródła chciałabym dojść. Podejrzewam ich o wspólną, mocną, zwartą, niesłychanie konsekwentną, tu właśnie wkorzenioną — szkolę teologiczną.

Dzisiejszy kaznodzieja operuje kontrastami. Po cieniach, mocno zakreślonych — światła. Tak, istnieją na szczęście dusze „zacnego rodowodu" („bien nées"), dla których apel świętej góry jest czymś bezwględnie zobowiązującym i odrodzeń duchowych, które tu rozkwitają, nie sposób zliczyć. Wszakże specyficzną łaską La Salette są powołania pokutne i ekspiacyjne; niejeden pątnik, który piął się na górę z modlitwą o wyzwolenie i usunięcie nieznośnej próby, znajdował tu nagle jej tajemny sens i schodził, oburącz obejmując krzyż: „o bona Crux!" Bardziej, niż kiedykolwiek Chrystus s z u k a, kto by „dopełniał jego mękę, w ciele swoim, za ciało jego, które jest Kościół..." i Matka-Współodkupicielka rai mu cyrenejczyków swoim bólem, swymi łzami.

Oto, na dowód, fragmenty listów: chory z Berck, który prosi o mszę dziękczynną za — ostrą recydywę choroby: „ileż ja nią zarobię"! Studentka, która „po raz pierwszy zrozumiała, że z b l i ź n i m t r z e b a t a k ż e w s p ó ł c i e r p i e ć". Matka po śmierci syna, która „łączy swoje łzy z Jej łzami, na okup świata". Wczorajszy marksista, który tutaj odkrył, „w ogromnym olśnieniu" tajemnicę najgłębszej wspólnoty: świętych obcowanie. „Chciałem ja ratować świat po swojemu i dziś widzę, że to nie wystarcza"...

Całe kazanie trwa zaledwie dwadzieścia minut, ale widać po twarzach, jak ogromne wywarło wrażenie. Gdybym miała ująć w jedno słowo wspólną cechę wszystkiego, co tu się dzieje, mówi, widzi, użyłabym zwrotu francuskiego, który po polsku oddać bardzo trudno: „dépouillement". Słownik tłumaczy „ogołocenie", ale treść oryginalna jest o wiele bogatsza. Przejmującą asocjacją nasuwa wszystkie zabiegi chirurgiczne, które łaska od wiek wieków stosuje do dzikich odrośli wybujałości przyrodzonych, którym Chrystus uroczyście przyobiecał nożyce ojcowe, i to nie w dowód kary, lecz miłości, gdyż jak mówi ewangelia, dość by drzewo przynosiło odrobinę owocu, a wraz ogrodnik bieży doń z nożycami „aby więcej owocu przynosiło"...

Wszystko na świętej górze jest tak jakoś dziwnie wyzute z odrośli zbytecznych. Skały bez kosodrzewiny, słowa bez przymiotników. Sentyment wchodzi automatycznie w czystą noc wiary. Powietrze przejrzyste nie ścierpiałoby szychu i ponoć zawodowe dewotki czują się tu nieswojo. Każdy pątnik zabrnąwszy tu niebacznie, musi się zmierzyć z nieubłaganą interpelacją światła, które na jaw wywodzi nielada pajęczyny! Przypomina mi się niemal płaskowyż kastylski, tak bardzo słońcem przeżarty, że wszystko, co nieistotne, grąży się w nicestwo, sławne „nada"*) Jana od Krzyża. Któżby się martwił „tym, co nie jest" wobec triumfalnej inwazji Bytu?

Tłum, wypełniający kościół, nie składa się ze statystów. Uczestniczy w dramacie, rozgrywającym się na ołtarzu. Co więcej angażuje się weń. Dawno nie widziałam zespołu wiernych równie świadomych królewskiego przywileju współofiarników („regale sacerdotium"), jaki nakłada na nich chrzest. Podczas podniesienia jak ku słońcu zwracają się ku Hostii rozmodlone twarze. I znów mi ktoś powie: elita. Niewątpliwie, ale warto wiedzieć, że miewa ona we Francji swoje punkty zborne...

Za bazyliką i klasztorem wznosi się pagórek o łagodnych zboczach, okolony dróżką, wyrąbaną w stoku, z której roztacza się na dalekich gór pospolite ruszenie iście czarujący widok. Tu uciekam po sumie, by pozbierać wrażenia i myśli, cisnące się ciżbą.

Nagle mijam dwóch cywilów, dyskutujących głośno. Jeden z nich mó-

*) Po hiszpańsku: „nic".

Dokończenie na str. 7-ej

„Urodził się nam Zbawiciel..."

W KILKUNASTU głównych kościołach paryskich odbyły się jak co roku uroczyste Pasterki z towarzyszeniem pięknych chórów, śpiewów solowych i wariacyj organowych na temat najstarszych kolęd francuskich; grano też oratoria i chorały Bacha, Haendla i Francka, religijne kompozycje Gounod'a Saint-Saens'a, Milhaud'a, Messiaen'a i i. Współczesny ceniony kompozytor i zarazem organista kościoła Św. Trójcy, Olivier Messiaen wykonał w czasie Pasterki na organach fragmenty swego oratorium „Nativité du Seigneur".

Stara tradycja wypełnia szczelnie tej nocy kościoły paryskie, ale ogromna ilość ludzi przystępujących do Komunii św. świadczy o tym, że oprócz tradycji „wiara nie ustaje".

W jednym z powiatów Normandii zachował się piękny zwyczaj obchodu Bożego Narodzenia **Mszą Pasterzy.** Tradycyjna uroczystość odbyła się tego roku w starym kościele w Bosc-Guérard de Marcouville. Zwyczaj chce że najstarszy z przybyłych pasterzy przynosi jagnię w ukwieconym koszu; potem wszyscy przy wtórze kolęd towarzyszą księdzu celebrującemu w procesji na około kościoła. Poświęcone jagnię wraca po Pasterce do swego stada i staje się jego „maskotką".

W Pałacu Elizejskim Prezydent Vincent Auriol i jego małżonka przyjmowali i obdarowywali 80-ro dzieci pałacowego personelu, w ten sam sposób uczcił Cud Betlejemski prefekt departamentu, dyrekcje dziecięcych szpitali, zakładów, burs i ochronek. Niestrudzona Armia Zbawienia uzbierawszy na mieście sporo datków wystąpiła w rozległych salach „Domu Kobiety" (Le Palais de la Femme) z ucztą na 1200 najbiedniejszych, t. zw. „clochards".

Charytatywne organizacje amerykańskie pamiętały też o „dipisach", i zbiegach zza żelaznej kurtyny. Około 2 tysięcy paczek rozdano najbiedniejszym w Paryżu, Monachium i Wiedniu. Pani Vincent Auriol, obecna przy rozdawnictwie paryskim, podjęła się obdarzenia najmłodszych dzieci, bezdomnych od kolebki.

Kościoły i choinki dla dzieci i ubogich nie wyczerpały oczywiście programu świątecznego; wielu obchodzi Święta po świecku — na zabawie i ucztowaniu. Teatry podwyższyły cenę swych biletów; szesnaście sal, w ich liczbie Comédie Française, podwoiły ją, mimo to miejsca były wykupione do ostatniego. Ceny kin pozostały niezmienione. Restauracje wystąpiły z jadłospisami kuszących „réveillons" (co możnaby po polsku przełożyć na „podkurki"), w cenie od 2 tys. franków od osoby (szampan włącznie), aż do 12 tys., z dodatkiem przeróżnych atrakcji.

Cztery dni wcześniej, 21 grudnia, obchodziły miliony ludzi na całym świecie 70-te urodziny innego „Zbawiciela". Mieszkańcom miasta, zwanego niegdyś „złotogłowe" dla niezliczonych jego cerkwi, ukazała się na niebie gwiaździstym, ponad Kremlem i Placem Czerwonym, w jaskrawym blasku reflektorów niesiona przez dwa balony olbrzymia podobizna Stalina w mundurze marszałkowskim.

Hołdy niewolnicze spływały ze wszystkich stron świata do stóp sowieckiego władcy.

„Twórca nowej epoki" — pisał Bierut.

„Wyznajemy ci miłość naszą..."— oświadczył Gotwald.

„Stalin, tylko Stalin... Nic więcej nie powiem światu; wszystko zawarte jest w tym ogromnym słowie" — orzekł kompozytor Prokofiew.

„Dzięki niemu —pisze poeta francuski Eluard — żyjemy nie zaznawszy jesieni..."

A francuska Partia Komunistyczna rada by prześcignąć wszystkich: „Nieustraszony budowniczy socjalizmu... przewodniku światły i przenikliwy... Wodzu czarodziejski..."

„Kto chce może się śmiać z tych litanii do Świętego Imienia Stalin, którym rozbrzmiewa tegoroczne święto Bożego Narodzenia — pisze Mauriac we wstępnym artykule świątecznego „Figaro" („Noel Rouge et Blanc"), ale ten szał uniżoności przywódców francuskiej Partii Komunistycznej jest szczególnie żałosny, bo choćby się nie wiem jak wytężali to na tym wschodnim Dworze, gdzie się kołysze więcej wisielców aniżeli lamp u sufitów, komplementy ich będą brzmiały, mdło i podejrzanie... Boże Narodzenie — to nadzieje wcielone w człowieka... Jakżeby ludzkość mogła utracić odrazu zwyczaj pokładania swej ufności w człowieku?... Odebrano jej to Dzieciątko, które w ciągu Świętej Nocy trzymała w objęciach i zastąpiono je człowiekiem, który dał Hitlerowi hasło do największej rzezi w Historii; tym, który pozwolił mu skoczyć Polsce do gardła i podzielił się z mordercą jej zwłokami. Wasz „Zbawiciel" starł z mapy Europy państwa bałtyckie, ciąży na nim krew milionów mieńszewików i kułaków, on to zaludnił niewinnymi ludźmi obozy katorżnicze i pustynie...

Źródło tryśnie kiedyś ponownie, to nie ulega wątpliwości, ale natrafi na większy opór aniżeli za czasów Tyberiusza i Nerona. Bo żeby zmusić ludzi do odadwania boskiej czci jego posągom brakło Cezarom Rzymskim owej techniki którą tak udoskonalił Cezar Moskiewski, i która sprawia, że bałwochwalcy z „Humanité" tarzają się w prochu przed jego wąsatym cieniem".

W naszych wygnańczych kościołach, w Kraju dalekim, przy zapalonej choince śpiewaliśmy kolędy o narodzeniu Zbawiciela i Odkupiciela. I może niejeden z tych, co uszli cudem z państwa nowożytnego Cezara, wspomina ostatnią zwrotkę Norwidowego wiersza:

Śpiewajcież w chór zebrani,
Ja zmieszać mógłbym śpiew
Triumfującej litanii —
Jam widział krew.

Mit.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

NOWE ANGIELSKIE TŁUMACZENIE PISMA ŚW.

Pojawił się w dwóch tomach nowy angielski przekład ksiąg Starego Testamentu, dokonany przez znanego pisarza katolickiego ks. Ronalda A. Knoxa na zlecenie arcybiskupa Westminsteru, kardynała Griffina. Wydawcą jest firma Burns, Oates and Washbourne w Londynie. Tom I zaczyna się od księgi Genesis, kończy na księdze Estery, tom II zaczyna się od księgi Joba kończy na Machabeuszach; cena każdego tomu wynosi 21 sh.

Jako tom trzeci dołączone zostaje tłumaczenie Nowego Testamentu, dokonane już wcześniej przez ks. Knoxa. Ukazuje się ono obecnie w formacie, dostosowanym do Starego Testamentu.

Nowemu tłumaczeniu Pisma św. poświęca „Times Literary Supplement" dłuższy artykuł wstępny. Autor recenzji chwali styl ks. Knoxa i stwierdza, że przekład jego góruje bezwzględnie nad wszystkimi nowszymi wersjami angielskimi Starego i Nowego Testamentu. Jedyne zastrzeżenie, jakie wysuwa, dotyczy oparcia się ks. Knoxa na tekście łacińskiej Vulgaty (z niezbędnymi korekturami, wobec licznych nieścisłości, jakie ten tekst zawiera), zamiast użycia za podstawę w całości oryginalnego tekstu hebrajskiego.

Mimo to recenzent wyraża nadzieję że hierarchia kościelna wyda wkrótce oficjalne upoważnienie do używania przekładu ks. Knoxa w Kościele na równi z wersją szesnastowieczną (tzw. Douay version), — podobnie jak poprzednio już udzieliła swej autoryzacji na używanie Nowego Testamentu w wersji ks. Knoxa.

Ukazanie się nowej angielskiej wersji Pisma św. zbiegło się — co warto zaznaczyć — z 350-leciem Biblii ks. Jakuba Wujka, obchodzonym w skromnym oczywiście zakresie, przez Koła Katolickie w Polsce.

W Anglii równocześnie z przekładem ks. Knoxa pojawiła się wersja Biblii w t.zw. Basic English („The Bible in Basic English" Cambridge University Press and Evans Bros, cena 12 s. 6d.). Owa skomprymowana angielszczyzna obejmuje, jak wiadomo tylko 850 słów, do czego dodano „50 specjalnych wyrażeń biblijnych" oraz sto innych słów. Tłumaczenie nie wyszło z kół katolickich; dokonał go komitet pod kierownictwem emerytowanego profesora S. H. Hooke'a.

UPADEK „STRAND MAGAZINE"

Donosiliśmy niedawno o upadku najlepszego angielskiego pisma literackiego „The Horizon", spowodowanym brakiem środków. Przybywa obecnie nowa ofiara: z końcem marca przestaje się ukazywać z tych samych przyczyn jeden z najlepszych i najstarszych literackich „magazynów" londyńskich „Strand Magazine". Prasa żegna go wzmiankami pełnymi żalu, podkreślając wysoki poziom, jaki zachował w ciągu całego swego istnienia.

O ADAMIE MICKIEWICZU

„Times Literary Supplement" z dnia 16 grudnia poświęcił swój dwustronicowy prawie artykuł wstępny Adamowi Mickiewiczowi. Autor artykułu, nawiązując do niedawno w Warszawie wydanej książki M. Jastruna, kreśli obszernie życiorys Mickiewicza, podkreślając m.i., że był on silniejszą indywidualnością od współczesnego mu Puszkina. Artykuł kończy się słowami amerykańskiej przyjaciółki Mickiewicza Margaret Fuller; wyraziła się ona o Mickiewiczu, że jest „człowiekiem, w którym intelekt i namiętność przeplatają się w takich proporcjach, jakie zachodzić powinny w każdej pełnej istocie ludzkiej, — jest on człowiekiem z duszą zawsze gorejącą"

KSIĄŻKA O LOTNICTWIE POLSKIM

Pt. „Destiny Can Wait. The Polish Air Forces in the Second World War" pojawiła się książka zbiorowa o udziale lotnictwa polskiego w Drugiej Wojnie Światowej (Heinemenn, cena 25 sh.) Przedmowę do niej napisał lord Portal, który rolę lotników polskich charakteryzuje następującymi słowami:

„Książka ta ujawnia wartość służby operacyjnej lotników polskich; był to w sumie największy wysiłek ze wszystkich alianckich sił lotniczych, które pełniły służbę pod rozkazami RAF'u".

„Times Literary Supplement" z dn. 23 grudnia poświęca tej książce niezwykle przychylną recenzję, w której m. in. podkreśla, jak to lotnicy polscy w W. Brytanii „spoglądali, prawie bezbronnie, na 63-dniową tragedię Warszawy w r. 1944 i rozpaczali z powodu okaleczenia swego kraju, które dokonane zostało w Jałcie".

„Ci bojownicy wolności — stwierdza recenzent — wierzą, że „przeznaczenie może czekać".

NAJWYBITNIEJSZA KSIĄŻKA R. 1949

„Sunday Times" urządził wśród czołowych osobistości brytyjskich (z dołączeniem paru zagranicznych) ankietę na temat najwybitniejszej książki r. 1949. Pismo obecnie drukuje odpowiedzi na ankietę.

Znakomity filozof angielski Bertrand Russel oraz wybitny pisarz E. M. Forster za książkę, która ich zainteresowała najbardziej, uważają wizję przyszłości Orwella pt. „1984". Forster za drugą najwybitniejszą rzecz uważa utwór pisarki, używającej kryptonimu Olivia, pt. „Olivia".

Znana aktorka Vivien Leigh stawia również na pierwszym miejscu „Olivię" na równi z „A Writer's Notebook" Somerseta Maughama, „I Leap Over the Wall" Moniki Baldwin i „The Last Attachement" Iris Origo.

Duże zainteresowanie wywołały pamiętniki współpracownika Roosevelta, Harry Hopkinsa („White House Papers of Harry L. Hopkins"). Wymieniają je w swych odpowiedziach lord Cecil, Sir Duff Cooper i Sir James Grigg.

„Sunday Times" ogłasza również w języku francuskim odpowiedź François Mauriaca. Za najpiękniejszą książkę r. 1949 uważa on powieść Grahama Greene'a, która wyszła w przekładzie francuskim p. t. „Le Noeud de la Question". „Wiara religijna autora — pisze Mauriac — dorzuca, jeśli mi tak wolno się wyrazić, nowe wymiary, których brak najsławniejszym powieściom dotychczasowym; zachodzi tu taki postęp w głębi, że stawia on Greene'a w pierwszym szeregu literatury światowej. Ten katolik ma bezpośredni uchwyt swej epoki. Nikt lepiej od niego nie pobudza naszej wrażliwości na tragiczność bytowania ludzkiego w r. 1949. Po stronie francuskiej w przybliżeniu nawet nie widzę niczego takiego, co można by porównać z tą wielką książką. Najpiękniejszą książką, jaka się ukazała u nas — noszącą zresztą datę roku 1946 lub 1947 —, jest „La Pesanteur et la Grace" Simon Weil..."

NAJLEPSZY ZBIÓR POEZJI

Nagrodę poetycką Williama Foyle'a za r. 1949, wynoszącą 250 funtów, otrzymał Edwin Muir za tomik wierszy „The Labyrinth", wydany przez firmę Faber and Faber. Nagroda ta udzielana jest corocznie za najlepszy zbiór poezji, opublikowany w W. Brytanii; sędziami są lord Dunsany, Cecil Day Lewis, David Hardman i W. A. Foyle.

NOTATKI FRANCUSKIE

Migawki sprzed świąt.

Ludzie kompetentni uważają, że rok 1950 jest ostatnim pierwszego półwiecza, ale szeroki ogół przyjmuje go za pierwszy drugiego i gotował mu uroczyste powitanie.

Mimo trudności budżetowych Francji, narastającego bezrobocia, nieustannych strajków i uprzykrzonych zatorów na ulicach, Paryż kipi życiem jakby był nadal stolicą świata. **Noël, étrennes, réveillons**... rozkrzone sklepy, krzykliwe reklamy z brodatym dziadkiem wypełniającym podarunkami buty i pantofle w kominkach — w tym całym zgiełku zatracono gdzieś Dzieciątko złożone w żłobie betlejemskim, nadzieję świata i jego zbawienie.

✕ Nie ma dnia bez jakiejś premiery teatralnej, vernissażu, obchodu literackiego, bazaru na cele społeczne lub dobroczynne. Po nagrodach literackich przyszły literackie wenty przedświąteczne, najprzód pisarzy kombatantów, potem „Jarmark poetów" wreszcie wieczór PEN-Klubu w jego podniebnej siedzibie, na rue Pierre-Charron, gdzie członkowie PEN'u dedykowali swoje książki. Wielbiciele i bibliofile będą mogli w tydzień później odebrać dzieła trzech nieobecnych: Gide'a, Roger Martin du Gard'a i Bunina, trzy „Nagrody Nobla" ubiegłych lat. Jeden z działów tej wenty obejmował książki „tych co odeszli": Benjamin Crémieux, zamęczony w obozie niemieckim, Jean Prévost, zabity w partyzantce na Vercors, Saint-Exupéry, który zaginął w locie wywiadowczym... i inni jeszcze.

✕ 9. XII. w rozległych salonach hotelu Continental pisarze katoliccy z kolei „podpisywali" na korzyść samopomocy swego Związku. Przysłonięci stosami książek znosili pogodnie natarcie czytelników. Szczególnie zwarty tłum osaczał stoiska Mauriaca i Claudela. Popołudniu odwiedzili wentę arcybiskup Paryża Feltin i nuncjusz papieski Mgr. Roncalli.

✕ Tegoż dnia na placu Opery odbyła się manifestacja. Około 4.000 kalek z obu ostatnich wojen (niewidomi, amputowani i zeszpeceni tzw. „gueules cassées"), żądali podwyżki pensji. Ten pochód i zbiorowisko gapiów był przyczyną nieopisanych zatorów i wymagał czynnego wkroczenia policji dla przywrócenia ruchu i porządku.

✕ „Salon Dziecka", zorganizowa- w Grand Palais, przy Polach Elizejskich, a mający zobrazować wszystko, co dotyczy zdrowia rozwoju, wygody, i rozrywek dziecka, został przedłużony aż do 19 grudnia.

✕ Z powodu wciąż rosnącego głodu mieszkaniowego, którym dotknięty jest nie tylko Paryż, ale też i inne większe miasta Francji, kardynał Gerlier, arcybiskup Lyonu, wydał 8-go grudnia odezwę do wszystkich wiernych z naglącą prośbą przyjścia z pomocą ludziom bez dachu nad głową lub mieszkającym w norach niegodnych człowieka, gdzie nie ma nawet miejsca na kołyskę.

✕ 17. XII. pod Nr. 108 przy rue Vaugirard odbył się vernisaż wystawy dokumentacyjnej dotyczącej trądu, zorganizowanej staraniem SS. Misjonarek Towarzystwa Marii, SS. Matki Boskiej Afrykańskiej i SS. Św. Józefa.

✕ Komisja żywnościowa, jeden z ostatnich wojennych urzędów, została zlikwidowana 8-go grudnia. Poza kawą wszystkie inne produkty są w sprzedaży wolnej. Targi i sklepy są przepełnione wszelką żywnością, ceny wysokie, ale żadnych ograniczeń.

✕ Na skutek zamknięcia szeregu fabryk w okolicach Paryża, arcybiskup diecezji wersalskiej ks. Roland-Gosseli skierował apel do rządu i do przedsiębiorców o możliwe rychłe zaradzenie tej klęsce, do wiernych zaś zwrócił się z prośbą aby na 18 grudnia znosili do kościołów paczki żywnościowe dla tych, co zostali z rodzicami bez kęsa chleba na święta Bożego Narodzenia.

✕ 6. XII. w siedzibie Centrali Związków Metalurgicznych, przy ul. Pierre Timbaud w Paryżu została otwarta wystawa pod hasłem „Hołd Stalinowi", którą komuniści uczcili 70-letnie urodziny „Wodza Narodów". Ściany sali są pokryte ilustracjami, obrazującymi różne fazy życia sowieckiego dyktatora, olbrzymi zaś jego portret, wedle mody sowieckiej, zajmuje całą ścianę szczytową, nad estradą; podarunki, które się tu składa dla solenizanta to różne wyroby rzemieślnicze, obrazy, lalki w strojach historycznych, (les „Tricotteuses" z czasów W. Rewolucji), alegorie, a także listy (laurki), adresowane do „bojownika o pokój, o wolność i o szczęście ludzkości". Zwiedzający mogą też składać datki pieniężne dla wsparcia wszechświatowej rewolucji do skarbony o symbolicznym kształcie globusa. U wejścia stoi dość pokaźny ogonek.

✕ Pierwsza, organizowana przez Dominikanów pielgrzymka francuska do Rzymu, na uroczystość Roku Świętego wyruszyła z Paryża 16 XII. po niej wyjedzie jeszcze przed końcem roku 10 innych. W sumie 150 pielgrzymek (około 80.000 ludzi) zapisało się już dotychczas we francuskim Komitecie Roku Świętego w Rennes.

✕ Atrakcją dla wszystkich dzieci na całym świecie są przedświąteczne okna wystawowe zastawione zabawkami. Poza misiami i lalkami, pojawiają się obecnie różne instrumenty naukowe, jak mikroskopy, termometry, wagi, które zdają się odwracać uwagę malców od karabinków maszynowych i kastetów. Czyżby mały żołnierz i mały gangster miał się przekształcić w małego uczonego? Ale co dadzą ludzkości wynalazki tych przyszłych fizyków i chemików? — zapytują z trwogą rodzice. Ołowiani żołnierze i kaski żuawów były chyba mniej groźne od tych pudełek z fizycznymi przyrządami...

✕ Na życzenie Centrali Komisji Watykańskiej Roku Świętego, dzwony wszystkich katolickich kościołów świata dzwoniły w Wigilię Bożego Narodzenia na otwarcie tego Świętego Roku.

Tim.

KONKURS NA SZTUKĘ TEATRALNĄ

Sąd Konkursowy w składzie: pp. Władysław Günther, dr Zygmunt Nowakowski, dr Tymon Terlecki (przewodniczący), Lena Zelwerowicz rozstrzygnął 22 grudnia ub. r. Konkurs na sztukę teatralną rozpisany przez Związek Artystów Scen Polskich. Po rozpatrzeniu 21 sztuk nadesłanych na Konkurs, Sąd postanowił nie przyznawać pierwszej i trzeciej nagrody. Drugą nagrodę Komitetu Pomocy Polakom podzielono na dwie części, przyznając ją ex aequo p. Teodozji Lisiewicz (£ 20 za sztukę „Od podwórza") i p. Janowi Woyciechowskiemu (£ 20, za sztukę „Okoliczności łagodzące"). Czwarta nagroda trzech Samopomocy b. Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych (SPK, Samopomoc Lotnicza, Samopomoc Marynarki Wojennej — £ 17-10-0) przypadła p. Napoleonowi Sądkowi za sztukę „Kwatera nad Adriatykiem".

Ponadto Sąd Konkursowy postanowił wyróżnić następujące sztuki: „Haceldama" (p. Zygmunt Adamczewski), „Szkarłatna Suknia" (p. Wacław Liebert), „Prolog" (p. inż. Zyta Mazza), „Podkamień" (p. Witold Nowosad), „Falkenberg" (p. Edward Zawidowski).

Po odbiór nagród i sztuk nienagrodzonych należy się zwracać do Zarządu ZASP, 55, Princes Gate, London SW 7 codziennie o godz. 5 po południu.

OD REDAKCJI:

Dziękujemy serdecznie — zarówno Redakcja i Administracja, Życia i Kat. Ośrodek Wyd. „Veritas" — za liczne, tak nam miłe życzenia świąteczne i Noworoczne.

*

Bardzo przepraszamy Czytelników, że zapowiedziane w tym numerze dokończenie szkicu O. Prokulskiego T. J. „Wiekopomne dzieło" ze względów technicznych ukaże się dopiero w numerze następnym.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

JESZCZE JEDEN GŁOS

Pragnąłbym, choć później, niż inni, dołączyć swój głos do toczącej się na łamach „Życia" dyskusji na temat komunizm i kapitalizm.

Chcę poruszyć punkty następujące.

1) Cechą podstawową myśli katolickiej jest zdrowy rozsądek. Wedle filozofii tomistycznej stół, to jest stół, a nie urojenie mojego umysłu. Zadaniem pisma katolickiego jest wytwarzać ład w umysłach czytającego ogółu i prowadzić te umysły na drogi prawdy i zdrowego rozsądku.

Otóż nie ma nic nieprawidłowego w teoretycznym rozważaniu, co jest gorsze: pożar, czy zaraza. Ale gdy dach się pali nad głową, nikt rozsądny nie będzie twierdzić, że rzeczą najpilniejszą jest szczepienie ospy, a nie gaszenie pożaru. Świat ogarnięty jest pożarem czyniącej coraz większe podboje doktryny komunistycznej. Polska jest pod władzą reżymu komunistycznego. Mieszkamy w socjalistycznej Angli, w której coraz to nowe dziedziny życia ulegają znacjonalizowaniu. Polacy-katolicy w Wielkiej Brytanii w lwiej części, to są — bez względu na to, czym byli dawniej, — typowi „proletariusze": pracownicy najemni, zarabiający na chleb ciężką pracą, przeważnie fizyczną, a już w najlepszym razie przedsiębiorcy — „kapitaliści" kalibru zupełnie drobnego. W tych warunkach, czynienie alarmu na temat zgubności kapitalizmu, rzekomo będącego czymś szkodliwym i groźniejszym, przynajmniej moralnie, od komunizmu, nie wydaje się ani objektywnie uzasadnione, ani szczególnie aktualne i na czasie. Rozsądek powiada, iż głównym niebezpieczeństwem zagrażającym ludzkości naszej epoki, — a także i nam, Polakom w kraju i na emigracji, — jest komunizm i że odwracanie uwagi od tego niebezpieczeństwa ku rzeczom rzekomo „jeszcze gorszym" ani się nie przyczynia do ugruntowania ładu w umysłach, ani nie jest konieczne z uwagi na potrzebę pilnego przywołania do porządku sumień.

2) Gdy się dyskutuje o doktrynach, to trzeba bardzo ściśle określić, co się ma na myśli. Co to jest komunizm — jest dokładnie wiadomo: jest to doktryna marksizmu-leninizmu w praktycznym zastosowaniu rządu sowieckiego. Ale co to jest kapitalizm? Pojęciem tym można określić bardzo wiele rzeczy bardzo różnych. Istnieje naprzykład kapitalizm państwowy — którego najklasyczniejszym przedstawicielem jest właśnie państwo komunistyczne. Komuniści określają nazwą kapitalizmu ustrój, oparty na prywatnej własności, a za wybitnych przedstawicieli tego ustroju uważają chłopów. Czy mamy uważać, że ustrój, w którym istnieje warstwa chłopska, także jest „gorszy" od ustroju komunistycznego? Bo skoro się jasno nie określa pojęć, to i taki wniosek nie jest niemożliwy.

Ale ograniczmy się tylko do kapitalizmu w pojęciu najwęższym, t.j. do ustroju gospodarczego, takiego, jaki panował przed rokiem 1914 w zachodniej Europie, a jaki w Ameryce i przynajmniej niektórych krajach europejskich panuje po dziś dzień. Ustrój ten ma swoją stronę teoretyczną, w postaci doktryny liberalizmu ekonomicznego, i swoją stronę praktyczną, w postaci gospodarki, której kierownictwo spoczywa bądź w ręku warstwy ludzi zamożnych (mieszczaństwa), bądź w ręku kapitału anonimowego. Nie zamierzam bronić ani doktryny liberalnej ani praktyki gospodarki wielko-kapitalistycznej. I jedna i druga wyrosły na podłożu światopoglądu materialistycznego i pod tym względem — wbrew odmiennym pozorom — mają niezmiernie wiele wspólnego z komunizmem. Właśnie to jest w kapitalizmie złe, co jest z komunizmem wspólne traktowanie człowieka, jak cyfry, jako siły roboczej, uważanie celów gospodarczych za główne cele i motywy działania ludzkości, oparcie życia na egoizmie i brutalnej walce, a wreszcie niwelująca wolność gospodarczą jednostki tendencja do koncentracji kapitału. Nie mogę jednak nie stwierdzić, że zarówno praktyka ustroju kapitalistycznego, jak — nawet — doktryna liberalizmu ekonomicznego mają niezmiernie wiele odcieni i nie sposób jest ich oceniać bez ścisłego określenia, które z nich ma się na myśli. Jeśli się przyjmie, że istotą ustroju kapitalistycznego jest zasada własności prywatnej, oraz zasada wolności inicjatywy gospodarczej (z ograniczeniami, dyktowanymi przez dobro publiczne), to trzeba stwierdzić, że istota tego ustroju jest zdrowa i z zasadami chrześcijańskimi zgodna, — z pewnością zgodniejsza od kolektywizmu, który jest dobry w klasztorze, ale który jest ustrojem więziennym w społeczeństwie złożonym z ludzi nie tak, jak zakonnicy, doskonałych, a choćby tylko z ludzi, mających rodziny i zmuszonych do troszczenia się o ich los.

P. Tokarski napisał, że „komunizm oderwany od swej filozofii ateistycznej, a sprowadzony do zasady gospodarczej, jest mniej sprzeczny z chrześcijaństwem, niż kapitalizm". Niż jaki kapitalizm? Trzeba porównywać rzeczy porównywalne! A czym będzie „kapitalizm, oderwany od swej filozofii egoizmu (homo oeconomicus) i pogańskiego hedonizmu?" Czy fabrykant-katolik, który zorganizuje swą prywatną fabrykę, albo katolicki rząd, który zorganizuje swe państwo na zasadzie encyklik papieskich, a więc czy „kapitalizm, oderwany od filozofii" materialistycznej i egoistycznej — to też będzie coś sprzecznego z chrześcijaństwem?

3) Niech mnie teologowie sprostują, jeśli jestem w błędzie, ale tak mi się wydaje, że nazywanie komunizmu „sektą chrześcijańską", to doprawdy poetycka przesada. Prawo do nazwy sekty chrześcijańskiej ma tylko taka sekta, która wierzy w Boga, wierzy w Trójcę Świętą i uznaje sakrament chrztu. Sekta, która tych rzeczy minimalnych nie uznaje, sektą chrześcijańską nie jest i nazywana nią być nie może, nawet, jeśli z łona chrześcijaństwa się wywodzi. Sektą chrześcijańską nie są nawet arianie, skoro nie uznają Trójcy Świętej i boskiej cechy Jezusa Chrystusa. Jedynym śladem wpływu chrześcijańskiego jest w komunizmie — w teorii, bo bynajmniej nie w praktyce, — zasada miłości bliźniego, będąca u podłoża hasła obrony uciśnionych. Jest ona zresztą, w komunizmie, do głębi zniekształcona przez pierwiastek nienawiści. Ale zasada miłości bliźniego da się odszukać też i w arianizmie, u albigensów, a nawet w buddyzmie i różnych innych religiach, nie czyniąc z nich jeszcze sekt chrześcijańskich. Zasada miłości bliźniego jest w sekcie chrześcijańskiej rzeczą konieczną, ale nie wystarczającą.

4) Nie sposób nie przyklasnąć poglądowi, że trzeba rozpatrywać sprawę komunizmu bez demagogicznych

Dokończenie na str. 7-ej

Dokończenie ze str. 6-ej

płycizn i uproszczeń, gdyż jest to sprawa zbyt na to wielka i groźna. Ale chwalebna chęć dotarcia do sedna zagadnienia w pełnym jego i skomplikowanym całokształcie — a karkołomne rozumowania, które zachwiewają podstawowymi pojęciami, to dwie rzeczy różne.

5) Nie sposób powstrzymać się od wyrażenia, w imię zdrowego rozsądku, oraz w imię ładu w umysłach, postulatu pod adresem Redakcji, by z większą uwagą przesiewała nadsyłane jej listy i artykuły. Np. w „Życiu" z dnia 11 września ukazał się artykuł p. Stanisława Barskiego, w którym zakradła się formuła jak z Marksa: „Dzisiejszy układ społeczno-polityczny zna już tylko dwie warstwy: mieszczaństwo zachowawcze i walczący proletariat". Nieprawdziwe to twierdzenie, przeczące istnieniu np. warstwy chłopskiej, ukazać się na łamach „Życia" nie było powinno.

Czymś jednak jeszcze dużo gorszym jest anonimowy list, podpisany literą X., p.t. „Kim był Lenin?" w „Życiu" z dn. 9 października.

Autor listu twierdzi, że Lenin nawrócił się przed śmiercią na chrześcijaństwo.

Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej i Jej łaska. Nie ma nic niemożliwego w tym, że nawet Lenin mógł się na łożu śmierci nawrócić. Ale jeśli jest ktoś, kto o takim fakcie wie, to powinien powiedzieć, skąd o tym wie. Powinien powiedzieć: jestem księdzem, w przebraniu krasnoarmiejca, lub lekarza przedostałem się na Kreml i udzieliłem Leninowi sakramentów. Albo też: byłem na Kołymie i rozmawiałem tam z księdzem, który tego dokonał. Nazywam się tak, a tak, mieszkam tu, a tu, zeznanie moje gotów jestem powtórzyć pod przysięgą. — Taka wiadomość przyniosłaby „Życiu" zaszczyt; przedrukowałaby ją z pewnością cała prasa światowa.

Albo też, autor listu powinien powiedzieć, że wiarogodna informacja była wydrukowana tu, a tu, wtedy, a wtedy. Autor mógłby wówczas ogłosić swój list nawet i anonimowo, bo nie on był źródłem informacji — i każdy sam może źródło sprawdzić.

Ale wydrukowanie listu p. X. w takiej formie i takiej treści, jak to miało miejsce — to było ogłoszenie plotki wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie prawdziwej, za którą nikt odpowiedzialności nie bierze.

A może tajemniczy p. X. ma o nawróceniu Lenina jakieś wiadomości poufne, nie nadające się do ogłoszenia z uwagi na to, że mogłoby to komuś zaszkodzić? Od śmierci Lenina minęło już z górą ćwierć wieku i to ćwierć wieku burzliwe; trudno przypuścić, by mogły jeszcze zachować aktualność względy, nakazujące narazie milczenie w sprawie tak ważnej dla chrześcijaństwa i tak cennej, jako argument w walce z komunistyczną doktryną. Jeśli jednak p. X. — a wraz z nim Redaktor „Życia" — uważają, że wiadomość się do publikacji nie nadaje, to dlaczegoż ją publikują?

I w tej sprawie pozwolę sobie odwołać się do zdrowego rozsądku. Jeśli ktoś szepcze, że wie, iż 25 lat temu coś się stało nie tak, jak ludzie sądzą, ale ani nie chce powiedzieć, skąd to wie, ani nawet nie chce ujawnić swego nazwiska i ogranicza się do wystąpień anonimowych, to można z całym spokojem uznać, że mówi on nieprawdę.

Jędrzej Giertych

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

SOCJALIŚCI I KONSERWATYŚCI PRZECIW SZKOŁOM KAT.

Z angielskich kół konserwatywnych oświadczono, że konserwatyści odrzucają plan biskupów katolickich co do katolickiego szkolnictwa narówni ze Stronnictwem Pracy. Jak się okazuje, między obu stronnictwami nastąpiło porozumienie co do solidarnego, negatywnego stanowiska wobec postulatów szkolnych katolickich. Porozumienie to zawarli w tych dniach p. Butler, poprzedni konserwatywny minister oświecenia i p. Tomlinson, obecny socjalistyczny minister tegoż resortu.

Biskupi angielscy i walijscy ogłosili oświadczenie, odpierające punkt po punkcie tekst rządowego memorandum w sprawie szkół katolickich. „Groźby Ministerstwa Oświecenia nie wywierają na nas wpływu, — mówią biskupi. — Nie jesteśmy wytrąceni z równowagi odrzuceniem naszych propozycyj przez rząd i przez Labour Party".

Solidarne stanowisko konserwatystów i socjalistów, wrogie postulatom katolickim w sprawie szkół, jest niewątpliwie wielką klęską angielskich katolików i demonstracją ich politycznej bezsilności. Angielska prasa katolicka, oraz niektórzy posłowie parlamentarni, katolicy, podnoszą, że ze strony katolickiej popełniono błąd taktyczny, rozpoczynając rozgrywkę polityczną w wielkim stylu, bez upewnienia się, że ma ona szanse powodzenia.

Biskupi i koła katolickie świeckie zastanawiają się obecnie nad znalezieniem wyjścia z nowowytworzonej sytuacji.

PÓŹNE POWOŁANIA ANGIELSKIE

W kolegium pontyfikalnym im. Bedy w Rzymie kształci się w obecnym roku 54 kleryków angielskich, wśród których ogromny odsetek stanowią ludzie dojrzali, oddawna czynni w rozmaitych zawodach i dopiero w późnym wieku odkrywający w sobie powołanie kapłańskie. Jest wśród nich 68-letni podpułkownik Reginald Schomberg, znawca Tybetu i były dowódca oddziałów brytyjskich, które walczyły w ubiegłej wojnie w Zachodnich Chinach. Jest inny podpułkownik, Roland Walker, posiadacz orderu OBE (Order of British Empire), ongiś oficer służby technicznej w Indiach. Jest trzech pilotów RAF. Jest dwuch aktorów, ośmiu prawników, jeden lekarz — oftalmista z miasta Lincoln, jeden 48-letni muzyk-kompozytor i jeden nawrócony na katolicyzm kanonik anglikański.

Nie da się zaprzeczyć, że ten napływ późnych — a zato tym dojrzalszych — powołań kapłańskich w Anglii jest zjawiskiem zastanawiającym.

KTÓRE FILMY GORSZE?

X. biskup Scully, prezes komitetu biskupiego w Stanach Zjednoczonych, zajmującego się sprawami filmowymi oświadczył, że komitet zbadał w ubiegłym roku 467 pełnowymiarowych filmów i ocenił je z punktu widzenia moralnego. Wśród filmów amerykańskich 19% okazało się szkodliwych moralnie, natomiast wśród importowanych do Stanów Zjednoczonych filmów zagranicznych przeważnie europejskich, odsetek filmów niemoralnych wyniósł 47%.

Jak widzimy, Europa przoduje dziś pod względem niemoralności filmów.

AMNESTIA W CHILE

Również i republika Chile przygotowała na Boże Narodzenie amnestię dla przestępców z powodu początku Roku Świętego.

Z WATYKANU

Watykan a komunizm. „Osservatore Romano" notuje liczne oznaki zdenerwowania prasy komunistycznej z powodu kazań O. Lombardi, który w jednym ze swoich ostatnich przemówień, słuchanych przez setki tysięcy wiernych, mówił o „sztandarach koloru piekła", o „judaszach, którzy jedli u Stołu Papieża a obecnie Go napadają" itp. „Osservatore" podnosi zdanie jednego z pism komunistycznych w Rzymie, które próbuje twierdzić, że powodzenie ostatnich kazań i procesji zawdzięcza się „nie pobożności ani nawet dobrej organizacji, lecz jedynie samemu istnieniu Związku sowieckiego, który, uwalniając świat od zmory hitlerowskiej, umożliwił istnienie Kościoła". Organ Watykanu podaje to rozumowanie jako przykład ekwilibrystyki propagandzistów kremlowskich.

Pomnik Papieża Ratti. Dnie 18 grudnia odbyło się w Bazylice watykańskiej odsłonięcie pomnika Piusa XI. Autor pomnika, znany włoski rzeźbiarz Canonica, który rzeźbił również pomnik Benedykta XV, przedstawił Piusa XI stojącego w tiarze, z ręką podniesioną do błogosławieństwa. Papież Pius XII, obecny przy ceremonii, wygłosił dłuższe przemówienie o wielkości zmarłego, którego był przez długie lata Sekretarzem Stanu. Na ceremonii otwarcia pomnika Piusa XI, który był niegdyś Nuncjuszem w Polsce, był obecny cały Korpus Dyplomatyczny na czele z dziekanem, p. Kazimierzem Papée i innymi członkami Ambasady Polskiej, oraz liczni Księża i Zakonnicy polscy na czele z J. E. Ks. Biskupem Gawliną.

Telewizja w Watykanie. Ceremonia otwarcia „świętych podwoi", od której zaczyna się właściwy Rok Jubileuszowy, była nadana nie tylko przez radio i nie tylko sfilmowana: przybyła z Francji specjalna misja inżynierów, aby nadać tę ceremonię przez aparat telewizyjny. Opowiada się przy okazji wypadek z życia Piusa XI, który przedstawicielom firm kinematograficznych, proszących go o pozwolenie filmowania ceremonii watykańskich, odpowiedział: — „Pozwoli wam na to Pius XII".

Amnestie w Roku Jubileuszowym. Organ Centralnego Komitetu Roku Jubileuszowego „Année Sainte MCML" ogłasza dłuższy artykuł o amnestii przyznanej na Rok Jubileuszowy przez Prezydenta Brazylii, p. Dutra, dla niektórych kategorii przestępców pozostających w więzieniach brazylijskich. Równocześnie został ogłoszony tekst mowy p. Mosquito de Costa, Ministra Sprawiedliwości, na bardzo wysokim poziomie filozoficzno-prawniczym. Podobne amnestie, w związku z Rokiem Jubileuszowym, mają wydać rządy Irlandii, Hiszpanii i niektórych krajów Ameryki Południowej. Rada Ministrów włoskich uchwaliła również 20 grudnia amnestię na Rok Św.

Skutki roztargnienia. Zgodnie z tradycją, uroczysta procesja z pochodniami, na czele z Prałatem Dante, Ceremoniarzem, i Callori di Vignale, Wielkim Podkomorzym Dworu Papieskiego, udała się w Bazylice św. Piotra do t.zw. „świętych podwoi", by zabrać wmurowaną tam, lat temu 15, skrzynkę z pamiątkowym dokumentem z ostatniego nadzwyczajnego Jubileuszu. Skrzynkę znaleziono — znaleziono również cenne złote i srebrne medale pamiątkowe — tylko dokumentu pamiątkowego brak... W kołach zbliżonych do Archiwów Watykańskich podkreśla się z uśmiechem fakt, że zdarzyło się to właśnie Piusowi XI, znanemu ze swej dokładności bibliotekarzowi i archiwiście. Winę ponosi prawdopodobnie ówczesny Podkomorzy, Ks. Caccia Dominioni, późniejszy Kardynał. Był on znany z roztargnienia, co zresztą nie umniejszało otaczającej go powszechnej sympatii — i musiał po prostu zapomnieć w ostatniej chwili o włożeniu do skrzynki przygotowanego uprzednio pergaminu.

Komitet Opieki Polskiej we Włoszech. Dnia 15 grudnia odbyło się w Rzymie posiedzenie Komitetu Opieki Polskiej pod przewodnictwem X. prałata Meysztowicza. Uchwalono rozszerzyć podstawy Komitetu, powołując do udziału w nim organizacje i instytucje, które dotąd nie były w Komitecie reprezentowane.

Święta Igra i brat Antoni

(Dokończenie ze str. 5-ej)

wi głosem tubalnym i z tak niemiłosiernie polskim akcentem, że mimowoli przystaję i pytam: — Pan Polak?

Szpakowaty jegomość robi momentalnie wstecz zwrot, kłania się z wyraźnym zacięciem wojskowym i buczy jak ze studni głębokiej:

— Do usług: brat Antoni jestem.

I natychmiast wpada w najczystszą polszczyznę, jak ryba w wodę.

Jest „bratem" w zromadzeniu Saletynów, a wstąpił z końcem 1940 roku, po tragicznym rozejmie.

— Matka Boska wyłowiła mnie z samego dna rozpaczy. Szedłem na Szwajcarię, aż tu mówią: święta góra po drodze! Więc ja myślę: wstąpić nie zaszkodzi. Jak wstąpiłem, to zostałem i wcale nie żałuję. Znalazłem tutaj, jakby to Pani wytłumaczyć? — Swoje miejsce...

— A z Niemcami podczas wojny nie miał Brat przykrości?

— Niemcy przecież nie wiedzieli, żem Polak. Ojciec Rektor wyrobił mi fałszywe papiery. Ale było tu gorąco, oj było!

Uświadamiam sobie nagle, że La Salette gnieździ się w samym sercu francuskiego oporu, niedaleko sławnego Vercors, w zasięgu najgłośniejszych melin leśnych ludzi...

— Żeby Pani wiedziała — ciągnie Brat Antoni — co tu się działo! w piwnicach klasztornych był istny skład broni. A czego tu nie było w dziuplach skalnych, dookoła! Co niedzielę Ojciec Rektor odprawiał mszę dla „maquisards". Pod nosem Niemców, á la barbe des Allemands! Ale mieliśmy swoje rozstawione czujki. Trudno tu się dostać, żeby z daleka nie wytropić niepożądanych gości! Gdy był alarm, chłopcy z lasu nikli jak kamfora. A ksiądz rektor podejmował Niemców przednim winem. Zwąchali oni jednak coś nie coś i postanowili klasztor z dymem puścić. Na szczęście komendant niemiecki, który miał to zlecone, był katolikiem. Więc przyszedł do księdza Rektora, uprzedził i powiedział: pókim żyw, Najświętszej Panience nie dam krzywdy zrobić, ale uważajcie troszkę, ojcaszkowie, bo te wasze zabawy mogą się źle skończyć... Z końcem wojny doszło tu do ostrych starć i kilku naszych chłopców leży na cmentarzu, tuż przy zakonnikach. Klasztor cudem jakoś ocalał — dobre to były czasy!

I w głosie jego brzmi leciuchna tęsknota żołnierza, który nawet w nowej, przedniejszej kondycji, czule wspomina stare rzemiosło i gotów je na zawołanie z habitem żenić: niechby tylko zaszła potrzeba...

Maria Winowska

W najnowszych wydaniach i wielkim wyborze:

poleca „VERITAS" następujące książki:

WACŁAW GĄSIOROWSKI: **Huragan.** Powieść historyczna z epoki napoleońskiej. Dwa tomy 20/ -

J. I. KRASZEWSKI: **Krzyżacy.** Obrazy z przeszłości 1410 r. 15/ -

ELIZA ORZESZKOWA: **Nad Niemnem.** Powieść w trzech tomach. 17/6

ELIZA ORZESZKOWA: **Bene Nati.** Powieść wiejska — 7/6

BOLESŁAW PRUS: **Anielka.** Nowela. — — — — 4/6

BOLESŁAW PRUS: **Emancypantki.** Powieść w czterech tomach. — — — — — — — — — — 16/ -

BOLESŁAW PRUS: **Faraon** Powieść w trzech tomach z dziejów starożytnego Egiptu. — — — — — — 24/ -

WŁADYSŁAW ST. REYMONT: **Chłopi.** Epopeja w czterech tomach. — — — — — — — — — — 27/ -

WACŁAW SIEROSZEWSKI: **Nowele.** — — — — 7/6

LEOPOLD STAFF: **Wiersze wybrane.** Stron 262. — — 12/6

JÓZEF WEYSSENHOFF: **Soból i Panna.** Powieść. — — 21/ -

STEFAN ŻEROMSKI: **Popioły.** Powieść historyczna w trzech tomach. — — — — — — — — 30/ -

A. J. CRONIN: **Cytadela.** Powieść. Stron 440. — — 18/ -

A. J. CRONIN: **Gwiazdy patrzą na nas.** Powieść w dwu tomach. — — — — — — — — — 20/ -

JOHN GALSWORTHY: **Saga Rodu Forsytów.** Powieść 18/ -

Do ceny dolicza się 9 d. na porto

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London W.2

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
VERITAS
POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA WŁASNE:

Ks. dr MICHAŁ SOPOĆKO
MIŁOSIERDZIE BOŻE — JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI
Wydanie II
Cena 1/6

DOMINIK ANIŚKO
POD BERŁO CHRYSTUSA KRÓLA
Cena 2/

Ks. dr CZESŁAW PIOTROWSKI
KATECHIZM PODSTAWOWY
Liczne ilustracje
Cena 3/6

I. M. BOCHEŃSKI O, P.
ABC TOMIZMU
Cena 3/-

ANATOL KRAKOWIECKI
KSIĄŻKA o KOŁYMIE
Ilustracje, barwna okładka
Cena 12/6

BRONISŁAW PRZYŁUSKI
OBRONA MGIEŁ.
Wiersze
Cena 4/-

GRAFIKA RELIGIJNA
LELI PAWLIKOWSKIEJ
(Miłosierdzie Boże, Królowa Korony Polskiej, Matka Boska Karmiąca)

POLSKI ROCZNIK KATOLICKI 1950
Cena 2/-

Zamówienia prosimy kierować na adres:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE,
Praed Mews, London, W.2. — Tel. AMB 6879

Kalendarzyki na rok 1950

Kalendarzyk kieszonkowy w twardej okładce — — — 5/ -
Kalendarz ścienny na kartonie — — — — — — — — — 1/ -
Kalendarz ścienny na papierze — — — — — — — — —/6

POLECA: KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO

NA MARGINESIE WYSTAWY „LONDON-GROUP“

TROCHĘ ŻÓŁCI

PRZYZNAJĘ: trudno się dziwić szerokim masom publiczności, które z najwyższym sceptycyzmem a nawet jawną wrogością odnoszą się do tego co nazywamy sztuką nowoczesną (art modern). — Bo też trudno o większy chaos w przejawach tego zjawiska i, gdyby nie było polityki, dzierżącej berło załgania w sposób nie dający się zakwestionować, należało by je oddać tym, którzy, świadomie lub nieświadomie (to ostatnie najczęściej) podrabiają się pod nowoczesną twórczość plastyczną.

Właśnie wyszedłem z wystawy „London Group“ w nowo-otwartym lokalu przy Old Burlington St. pod protektoratem Art Council of Great Britain — a więc, zdawałoby się, instytucji dostatecznie autorytatywnej, aby nie podejrzewać jej o humbug lub nieuctwo.

Kilkaset malowideł... Czy jest tam coś na serio? Owszem jest; — aby ostro przeprowadzić granicę demarkacyjną między twórczością a bezwładem, między kompetencją a nieuctwem, między powagą a humbugiem — wspominam na wstępie rzeczy, które istotą swoją umykają wszystkiemu co napiszę później. Oto te wyjątki: (a proszę wierzyć — nie stronniczość narodowa każe mi umieścić wśród nich właśnie nazwiska prawie wszystkich tam wystawiających Polaków.) —znakomity artysta, Tadeusz Potworowski dał pejzaż, w szarawych, specyficznych dla tego malarza, zieleniach, przecięty niebieskawą plamą wody w kształcie konturu podwójnego stożka, z dwiema białawo-perlistymi plamami postaci wtopionych w trawniki. (Obraz zyskuje na równowadze wizualnej, gdy odetniemy od prostokąta kompozycji kilkanaście centymetrów z prawej strony). Wybijając się ponad wszystkie pozostałe eksponaty na wystawie — ten obraz Potworowskiego nie należy, mimo śladów lwich pazurów, do najmocniejszych jego realizacji.

Wielka kompozycja z aktami Gotliba, na wystawie na serio, mogła by być przedmiotem wielu zarzutów; — tutaj, prawem kontrastu jako koncepcja bądź co bądź malarska, podparta erudycją, jest odpoczynkiem dla obrażonego wzroku.

Również obraz Kanelby, utrzymany w szarej a jednak kolorowej tonacji jest dziełem o swoistej koncepcji malarskiej.

Wśród Anglików (na serio) — Mathew Smith dał portret, jak zwykle u niego, w brutalnych ale dobitnych kontrastach barwnych, mniej przekonywujących niż inne prace tego, bądź co bądź, poważnego malarza.

Bardzo tęgi i zrównoważony kolorysta, raczej niedoceniony, W. Scott, wystawił martwą naturę, zbudowaną w szerokich i spokojnych masach barwnych — może mniej subtelną niż inne jego prace (naprzykład, wisząca w tym samym prawie miejscu, martwa natura z patelnią na poprzedniej wystawie urządzonej przez Art Council).

Wiktor Passmore, jeden z czołowych malarzy współczesnych angielskich, zadziwia powrotem do eksperymentów, które Francuzi (naprzykład Gris) przeprowadzali 25 lat temu (wklejanie gazet do ornamentalnie płaskiej kompozycji obrazu); poza tym i jego obraz na tle tej wystawy uderza przynajmniej jakimś stosunkiem do malarskiego widzenia.

Kropka. Kropka po wszystkim o czym można mówić detalicznie, poważnie. O pozostałym można mówić też poważnie, ale tylko h u r t o w o jako o groźnej chorobie społeczno-kulturalnej.

Czytelniku, — masz rację, jeżeli z nieufnością odnosisz się do skrajnych zachwytów i skrajnych potępień. Wierz mi, że poszedłem na tę wystawę z najlepszą wolą i pewnymi nadziejami. Po pierwszym obejściu przetarłem sobie oczy i systematycznie oglądnąłem to wszystko drugi raz, i trzeci, i czwarty. Czego tam nie ma! Jeden z moich przyjaciół przedwojennych, kąśliwy krytyk, odpowiedziałby: „sensu nie ma!“

Istotnie: widzimy naprzykład próby pointylistyczne, które 70 lat temu byłyby uznane za niedołężny plagiat Seurat'a; widzimy portrety, pejzaże, martwe natury, które, w klasowym zadaniu malarskiej średniej szkoły zdobniczej, otrzymałyby notę „niedostatecznie“ (oczywiście przez korektora na serio) i są przykładem bezinwencyjnej, pseudo-naturalistycznej kakofonii...

Jest też cała kupa bohomazów, głoszących kult najbardziej pseudo-współczesnych tendencji, od surrealizmu począwszy na skrajnym abstrakcjoniźmie skończywszy, wszystkie, i bez wyjątku, będące zaprzeczeniem jakiegokolwiek sensu plastycznego wogóle, a elementarnej samodzielności twórczej — w szczególności.

Patrzyłem na to z prawdziwym smutkiem, z gniewem, wprost — z żalem. Jakże żądać, powtarzam, od widza najlepszej woli, aby mógł się orientować w labiryncie prądów współczesnej plastyki, tak bardzo głębokich, ciekawych i autentycznie twórczych jeżeli na wystawie pod protektoratem Art Council of Great Britain karmią go takimi przykładami?

Jest miejsce osławione w Londynie, miejsce, na które psioczy z obowiązku każdy rzetelny plastyk i krytyk: to: Salony (wiosenny, letni, jesienny, zimowy...) Royal Academy; — symbol zacofania, epigonizmu, beztreści twórczej; ależ — na Apollina — przecie to, co pokazano na London Group, pretendującej do ambasadorstwa tendencji postępowych w Lodynie — to ani o jotę nie lepsze, a w formach zewnętrznych chyba obrzydliwsze — i w każdym razie napewno szkodliwsze. „Oto wasza nowoczesna sztuka“ powiada adept, który z najlepszą wolą chciałby uwierzyć, że sztuka taka, przez wielkie S, istnieje. A na informację, że to, z małymi wyjątkami, przejaw współczesnego humbugu a nie sztuki właśnie, zapytuje: „Jakto, chce mi pan twierdzić, że Art Council of Great Gritain nie umie odróżnić wartości od bezwartości w sztuce?“ Rzeczywiście — trudno na to znaleźć przekonywującą odpowiedź. Szczególnie, jeżeli się twierdzi, że właśnie Art Council zorganizowało i organizuje szereg najbardziej wartościowych imprez, propagujących wielką plastykę światową (choćby wystawa obecna „Pejzaż francuski“ w Royal Academy, choćby liczne wystawy pierwszorzędnej jakości w lokalu przy St. James' Square).

Było rzeczą ogólnie znaną, że w Polsce w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia rozbieżność między kulturą odbiorczą społeczeństwa a między poważnymi tendencjami i realizacjami plastyki narodowej pogłębiała się zastraszająco. Zdaniem moim, przyczyn należało szukać w wadach programów naszego szkolnictwa średniego, które właśnie plastyki w kulturze ogólno - artystycznej nie umiało należycie uwzględnić. Drugą przyczyną był zupełny brak uporządkowanej krytyki plastycznej w prasie. Obok rzadko notowanych piór z prawdziwego zdarzenia w tej dziedzinie (Tytus Czyżewski, Józef Czapski, Stefania Zahorska...) pisał o plastyce kto chciał i jak chciał, w 99% duby smalone, wbrew oczywistej prawdzie, że plastyka, podobnie jak naprzykład muzyka czy literatura, wymaga kompetencji aby o niej pisać; że wiedza o sztuce jest właśnie wiedzą a nie domeną popisu dla nieuctwa i spryciarzy pióra.

Stwierdziliśmy z pewnym zdziwieniem, że ta choroba rozdźwięku między poważnymi tendencjami w plastyce a odbiorczością społeczeństwa jest bodaj głębsza w Anglii niż u nas. Jest to tym bardziej dziwne, jeżeli uwzględnimy, że naprzykład kultura literacka (i odbiorcza również) jest w Anglii powszechniejsza i wyższa od naszej, jeżeli przypomnimy, że Anglia nie miała kataklizmów politycznych (począwszy od XVII w.), które by ciągłość jej kultury artystycznej mogły niszczyć, że miała ona ponadto wiek swojej poważnej szkoły malarskiej (której my nie mieliśmy...), trwającej od czasów Hogartha do śmierci Turnera (1851). Jeszcze bardziej stanie się ten rozdźwięk zdumiewający, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że Londyn jest jednym z najwspanialszych środowisk, jeżeli chodzi o możność oglądania dzieł sztuki wszystkich wieków, a współczesnej w szczególności i że, pod tym względem, nie ustępuje on nawet Paryżowi!

Jak interpretować w takim świetle fakt, że nie tylko jedna z grup plastycznych, ciesząca się opinią przodującej („London Group“) robi wystawę o t a k i m poziomie w stolicy, ale że naprzykład w zbiorach Tate Gallery, w zbiorach zawierających olśniewające sale współczesnego malarstwa francuskiego, jest sala poświęcona rzekomej twórczości współczesnej angielskiej, w której kicz wisi obok, nad i pod kiczem właśnie...

A może nie ma wogóle malarzy angielskich na serio z wczoraj i dzisiaj? A może Anglicy są wogóle ślepi na kolor? Otóż nie! Po wielkim stuleciu rozwoju (Hogarth, Bonnington, Constable, Turner...), mimo zastoju, było „wczoraj“ z Sickert'em i Christopher'em Wood'em, dziś są: Mathew Smith, W. Scott, W. Passmore, Ben Nicholson i szereg innych malarzy z prawdziwego zdarzenia, a naprzykład wystawa sztuki dziecka angielskiego wykazała, że dziecko to jest równie obdarzone zdolnościami twórczymi, jak i każdy inny, pełen inwencji naród Kontynentu. A więc? Należałoby może przyjąć, że ci ludzie twórczej Anglii nie są w stanie przełamać z powodu konserwatyzmu, bierności i flegmy angielskiej kupy zacofańców i ślepców malarskich, którzy, zdobywszy autorytet, po prostu kompromitują szkolnictwo angielskie i angielskie plastyczne wystawy.

Że nie jest to czczy frazes, wystarczy zanotować wystawę sztuki angielskiej w muzeum „Jeu de Pomme“ w Paryżu w r. 1946. — Pióro wypadło z ręki świetnych krytyków francuskich, gdy chcieli napisać o tej wystawie... To też napisali o niej tylko pompierzy krytyki, o typie naszego przedwojennego kurierkowego Dienstl-Dąbrowy... A Wielką Brytanię było stać na wystawę, jeżeli nie rewelacyjną, to poważną — napewno.

Oto myśli, które skupiają się na peryferiach tych rozważań:

1) W uzewnętrznianiu przejawów twórczości współczesnej w plastyce panuje chaos i może on być tylko odpowiednikiem ogólnego chaosu świata w innych dziedzinach, chaosu, który pobił swoim zakresem wszystkie znane dotąd, a trudne do pobicia, konkurencje.

2) Nie wynika z tego, że wielkiej sztuki współczesnej nie ma. Przeciwnie: ona istnieje, ale przyznajemy rację adeptowi, gdy z rozpaczą rozkłada ręce nie mogąc się w tym chaosie zorientować; a jednak zachęcamy go do szukania trudnej, ale przecie istniejącej, drogi do wielkiej świątyni sztuki współczesnej.

3) Do wszystkich pokazów sztuki nowoczesnej należy podchodzić z wyostrzonym krytycyzmem po uprzednim stwierdzeniu, że nas na taki krytycyzm stać. „Wierzenie własnym oczom“ zawodzi w plastyce jeszcze częściej, niż słuchanie nakazów tak zwanego „zdrowego rozsądku“ w fizyce lub matematyce.

Marian Bohusz-Szyszko

JUBILEUSZ

NAZWA Jubileuszu, a właściwie roku jubileuszowego, wzięta jest ze Starego Testamentu, a więc z języka hebrajskiego. Mamy o tym dokładne przepisy i wzmianki w Prawie Mojżeszowym w księdze Ezechiela (Lev. 25, 8-55; 27, 21; Num. 36, 4; Es. 46, 17). Wyraz brzmi w języku hebrajskim **jobel** jest wyrażeniem onomatopeicznym i oznacza przeciągły dźwięk trąb, trąbienie, a nawet sam instrument — trąbę. **Sz. nat hajjobel** oznacza rok jubileuszowy, nazwany tak, ponieważ rozpoczął się od liturgicznego trąbienia na specjalnych rogach, trąbach długich i prostych. W takie trąby trąbiono pod Jerychem na rozkaz Jozuego (Jos. 6, 6). W tekstach greckich rok jubileuszowy nazywał się rokiem uwolnienia dla skutków, jakie za sobą pociągał. Po upływie siedmiu tygodni lat rok następny miał w szczególniejszy sposób przypominać całkowitą zależność od Pana Boga. Cały rok pola miały odpoczywać, a więc ich nie uprawiano a jeżeli coś się na nich urodziło, miało być sprzątnięte i oddane na potrzeby świątyni. Dłużnicy byli uwalniani od swych zobowiązań, a ci, którzy na skutek długów czy innych przyczyn byli niewolnikami, odzyskiwali wolność. Własność nieruchoma, a zwłaszcza ziemia uprawna, wracała do dziedzicznego właściciela, choćby sprzedaż odbyła się zupełnie legalnie. Rozpoczynano ten rok jubileuszowy od ogólnego pojednania i darowania sobie wszelkich uraz. Miało to głębokie uzasadnienie religijne, że jedynym Panem wszystkiego jest Bóg, jednocześnie skutki dodatnie o charakterze społecznym i gospodarczym również wskazywały na doniosłość tych przepisów w życiu praktycznym.

W czasie niewoli babilońskiej zwyczaj obchodzenia roku jubileuszowego zaniknął i mimo powrotu do ziemi Judzkiej już nie odżył. A nawet przed niewolą babilońską bywały wypadki, — działania wojenne, zaraza lub nawet pewien kryzys religijny po podziale królestw i przy silnym wpływie religii pogańskich sąsiednich narodów, że jubileusz nie był obchodzony. Korzystali z tego różni spekulanci, którzy licząc na to, powiększali swe majątki, przyczyniając role do roli, by nie dać miejsca nikomu obok siebie. Micheasz (2, 2-4) również się skarży, że chciwcy gwałtem wydzierali domy i pola, ale przyjdzie czas, gdy wszystko będzie spustoszone, a wróg pola rozdzieli.

Tradycja o latach jubileuszowych zachowała się wśród chrześcijan ale prócz nazwy nic wspólnego z rokiem jubileuszowym w Starym Testamencie nie miała. Wierni chcieli w pewien sposób czcić pewne rocznice ważniejsze, starając się zaskarbić sobie łaski nadprzyrodzone przez nawiedzanie miejsc świętych. Odnosiło się to w szczególniejszy sposób do końca każdego stulecia, a tym bardziej do końca tysiąclecia, jak to było i u nas gdy sam cesarz Otton III przybył do Gniezna, by uczcić relikwie swego przyjaciela św. Wojciecha,

Stare kroniki zachowały wzmianki, że pod koniec każdego wieku pęd do odbywania pobożnych pielgrzymek był w szczególniejszy sposób wyraźny. Odbywano pielgrzymki do miejsc uświęconych życiem i śmiercią Zbawiciela, ale zalew muzułmański czynił te wyprawy coraz bardziej trudne. Od dawna też miejscem pobożnych pielgrzymek była daleka Compostella w Hiszpanii, ale chyba najliczniej dążyli pątnicy do Rzymu, stolicy Św. Piotra i całego chrześcijaństwa, do Rzymu, gdzie tylu męczenników krwią swoją potwierdziło prawdziwość nauki Chrystusowej. Zazwyczaj papieże udzielali doraźnie różnych przywilejów, a przede wszystkim odpustów zupełnych.

Ponieważ prawda katechizmowa o odpustach nie tkwi zbyt głęboko w pamięci i w umyśle przeciętnego wiernego, trzeba ją przypomnieć. Z historii Kościoła wiemy, że głoszenie odpustów w Niemczech stało się bezpośrednią przyczyną wystąpienia Lutra i całej rewolucji religijnej w krajach niemieckich i innych. Był to jednak pożądany pretekst do wystąpienia publicznego z tym, co już oddawna burzyło spokój sumienia herezjarchy. Odpust jest to darowanie kary doczesnej, jaką zaciągamy przez nasze grzechy, a którą mamy odbyć za życia lub po śmierci w czyśćcu. A więc nie jest darowaniem winy, grzechu.Grzech może być darowany przez dobrą spowiedź z zachowaniem wszystkich jej warunków i z odpowiednim usposobieniem wewnętrznym, albo gdy spowiedź jest niemożliwa, przez żal doskonały, wynikający z miłości ku Panu Bogu.Darowanie winy, grzechu możliwe jest dlatego, że Pan Jezus podjął za nas wszystkich odpowiedzialność za grzechy i wypłacił sprawiedliwości Bożej okup przez swą mękę i śmierć na krzyżu. Władzę odpuszczania grzechów zostawił Apostołom i ich następcom: „komu odpuścicie grzechy, będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie będą zatrzymane“ (Jan 20, 22). To odpuszczenie nie przesądza kary doczesnej, musi każdy osobiście zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej przez wypełnienie pokuty lub też przez odpusty.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa pokuta była surowa i za pewne występki nawet publiczna, trwała nieraz lata całe, a nawet przez całe życie. Szczególnie ciężką winą było odstępstwo od wiary lub wydanie ksiąg świętych poganom lub heretykom. Nawet okazany żal i szczera chęć poprawy nie pomagał do uzyskania rozgrzeszenia lub złagodzenia pokuty publicznej przez całe życie. Ale też od dawna ustalił się zwyczaj, że pokutnicy publicznie zwracali się do męczenników będących jeszcze w więzieniu lub też zwolnionych po torturach z prośbą o t.zw. l i b e l l u m p a c i s, pewnego rodzaju list polecający do biskupa, w którym dany męczennik prosił o darowanie kary pokutnikowi, ofiarując swoje cierpienia jako zadośćuczynienie. Biskup zazwyczaj przychylał się do tej prośby i darowywał całą pokutę lub jej część. Stąd odpust całkowity, zupełny lub cząstkowy. Gdy czas prześladowań minął, władze kościelne wyznaczały zazwyczaj pewne uczynki pobożne, uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego, czy nawet modlitwy, za które obiecywały całkowite lub częściowe darowanie kary doczesnej. Wiele gmachów dla ratowania nędzy ludzkiej, wiele świątyń Pańskich, wiele urządzeń i fundacyj charytatywnych istniejących do dziś dnia świadczą o właściwym zrozumieniu potrzeby oczyszczenia się przed śmiercią nie tylko z grzechów przez spowiedź, ale i od kary za nie przez zdobywanie odpustów. Świadomość ta była źródłem często jedynej pociechy dla umierających i zawsze w życiu Kościoła widzimy gorliwość w podejmowaniu trudów pątniczych dla zdobycia tych przywilejów duchowych. Tłumy zalegające zbocza Jasnej Góry dniem i nocą w porze letniej są tego świadectwem wymownym, a przecież takich miejsc mamy tysiące. Wiele świątyń Pańskich cieszy się przywilejem możności zdobycia odpustu zupełnego przy ich nawiedzeniu, inne mają ten przywilej związany z pewnymi świętami.

Odpust jest dowodem szczególniejszej szczodrobliwości Bożego miłosierdzia. Pan Bóg nie jest skłonny do wymierzania kary. Właściwie przez odstępstwo od Boga człowiek sam sobie wymierza największą karę. Pan Bóg zaś nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył, a więc jest zawsze skłonny do przebaczenia nie tylko grzechów, gdy widzi żal i postanowienie poprawy, ale nawet odpuszcza karę za grzechy. Jednak Pan Bóg jest sprawiedliwością najwyższą, miłość przebacza, sprawiedliwość wymaga zadośćuczynienia i to zadośćuczynienie nie musi nawet odpowiadać dokładnie wielkości obrazy, czy wielkości kary, ale raczej zależy od wewnętrznego usposobienia grzesznika, w jakim podejmuje uczynek pokuty choćby najmniejszy. Mówi św. Tomasz z Akwinu, iż w zadośćuczynieniu więcej chodzi o usposobienie tego, kto składa ofiarę, aniżeli o jej wartość. Jednak zadośćuczynienie nie musi być wyrównaniem sprawiedliwości Bożej, ale ma charakter zastępczy.

Całe życie Zbawiciela na ziemi, to życie wyrzeczenia się i ofiary miało charakter nadprzyrodzonych zasług o wartości nieskończonej, ponieważ godność Osoby Zbawiciela tę wartość nadawała. Również Matka Najświętsza, która przez swe Niepokalane Poczęcie nie podlegała prawu dziedziczenia grzechu pierworodnego, a grzechów osobistych wogóle nie miała, a jednak tak wiele w życiu swym przecierpiała, że Ją Kościół nazywa Królową Męczenników, zostawiła wiele zasług nadprzyrodzonych. Podobnie wielu męczenników, którzy prowadzili życie święte i wielu świętych, którzy przechodzili męczeństwo całego życia swego, a bardzo często nie mieli nawet upadków powszednich też się przyczyniło do tego, że skarb zasług nadprzyrodzonych w Kościele Chrystusowym przewyższa swą wymową wołanie o karę sprawiedliwości Bożej. Całkowitą władzę nad tymi wszystkimi skarbami duchowymi Kościoła otrzymał św. Piotr i logicznie jego następcy: **„Cokolwiek** związesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“ (Mat. 16, 19). Może więc Kościół płacić za winy jednych zasługami innych. Uzasadnia to św. Tomasz: „Nic z kary nie jest darowane, lecz kara jednego jest przypisana drugiemu“. To są te wielkie korzyści, płynące z prawdy o obcowaniu świętych.

Takim odpustem zupełnym szczególniej uprzywilejowanym jest tak zwany jubileusz powszechny, zwany również jubileuszem wielkim. Humbert de Romanis stosuje po raz pierwszy tę nazwę do ogłoszonej w r. 1267 krucjaty, nazywając ją jubileuszem chrześcijan.

F.m.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre.** Adres redakcji i Administracji: **Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 68 79. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Co dziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **t y l k o od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. **Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **P r e n u m e r a t a** płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh.** **Wszelkie wpłaty** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi **„crossed“**, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w **tekście** 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. **P r e n u m e r a t a zagraniczna: SZWECJA:** miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anggatan 6 c. Lund. Sverige. Sweden. **NIEMCY:** miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. **ARGENTYNA:** kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires.

Printed by: „Veritas Foundation Press“ 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734.